Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

NR. 12 | WARSZAWA — 1 GRUDZIEŃ 1935 R. | R[illegible]K III

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie.

J. Piłsudski.

Przedstawicielstwo pracownicze w Sejmie

Data 11.XI.-1918. jest oczywiście datą przełomową w dziedzinie faktów prawnych. Dla dziedziny faktów moralnych, zmiany dusz ludzkich i zmiany duszy zbiorowej narodu, okres przełomu rozciąga się na wiele lat przed tą datą i na wiele lat po niej — i nie jest zamknięty do dnia dzisiejszego.

Adam Skwarczyński

(„Polska na progu Niepodległości").

Mieliśmy poważne wątpliwości, przy których trwamy i nadal, co do celowości i słuszności przestrzegania zasady „regjonalizmu" w strukturze wewnętrznej nowego Sejmu, o ile chodzi o właściwą obronę świata pracy. Dla tej dziedziny pracy parlamentarnej „regjonalizm" jest równoznaczny z osłabieniem — o ile nie z całkowitem rozbiciem — jednolitego frontu pracowniczego.

„Regjonalizm" poselski jest do utrzymania jako czynnik uboczny, mogący odegrać nawet pewną rolę w pracach Sejmu raczej w zakresie informacyjno - sprawozdawczym, nigdy jednak przy regulowaniu zagadnień natury tak zasadniczej i skomplikowanej zarazem, jakiemi są zagadnienia, odnoszące się do Polski pracowniczej. Tembardziej obecnie, gdy rozwój wypadków, jasny, konsekwentny i niewątpliwy, wskazuje na to, że świat pracowniczy zaczyna odgrywać przez swój własny ruch zawodowy należną mu rolę w strukturze państwa i społeczeństwa.

A gdy ponadto uwzględnimy jedynie słuszną i prawdziwą ocenę sytuacji polityczno-gospodarczej państw cywilizowanych, mianowicie tę, że żyjemy w okresie przemiany s t r u k t u r a l n e j, a nie konjunkturalnej, w okresie zwycięskiej walki pracy najemnej z kapitałem, walki o ustalenie słusznego podziału i zasięgu wpływów na życie konstruktywne współczesnego społeczeństwa, — to nic nas przekonać nie zdoła, że również i w naszem przedstawicielstwie parlamentarnem siłą faktów powstać muszą dwa przeciwsobiegłe fronty: Front konserwatywny kapitalistyczno-ziemiański i front radykalizacji życia: front świata pracy.

Radzi jesteśmy zaznaczyć, że na szalę opinji „przeciw-regjonalnej" złożył również swój pełnowartościowy głos Stanisław Bukowiecki, Prezes Prokuratorji Generalnej i b. Minister Sprawiedliwości. Prezes Bukowiecki, znakomity znawca tajników struktury politycznej naszego państwa, słusznie twierdzi, że poselskie grupy regjonalne mogą sprzyjać antagonizmom dzielnicowym, a przez to osłabiać tę spójnię międzydzielnicową której powstaniu i utrwaleniu poświęcił wiele zachodu i pracy zmarły Wielki Marszałek. Poza tem Prezes Bukowiecki ostrzega, iż regjonalizm pozostaje w oczywistej sprzeczności z duchem Konstytucji Kwietniowej, która nadaje posłowi zakres przedstawicielstwa spraw całości państwa.

Pogląd ten zdają się również podzielać główni twórcy Konstytucji Kwietniowej, skoro czytamy w liście pożegnalnym Płk. Walerego Sławka do działaczy B.B.W.R., że im bardziej łączność pomiędzy posłem a społeczeństwem będzie bezpośrednia — tem lepiej i wszechstronniej poseł będzie widział zarówno potrzeby, jak i prądy tam nurtujące. Stuprocentowa to racja, usuwająca na bok pojęcie „regjonalizmu" jako warunku owocnej pracy poselskiej.

Skoro wyjaśniliśmy sobie istotną strukturę polityczną Sejmu, to tem jaskrawiej stają przed oczyma pierwsze niepowodzenia przedstawicielstwa pracowniczego na terenie sejmowym w okresie rozważania i uchwalania przedłożenia rządowego o pełnomocnictwach.

Tej sprawie poświęcamy więcej uwagi dlatego, bo widzimy dużo prawdy życiowej w nieco zaktualizowanej popularnej maksymie francuskiej, głoszącej, że pierwszy z ł y krok kosztuje najwięcej.

Podczas omawianych debat Sejm nie usłyszał, niestety, zorganizowanej i spoistej obrony świata pracowniczego ze strony posłów, wybranych głosami pracowniczemi, przed złożeniem na osłabione już mocno barki pracownicze całego ciężaru doraźnego wyrównania niedoboru budżetowego Państwa. Sejm nie usłyszał nawet głosu wszystkich posłów, reprezentujących — zdawałoby się — rzesze pracownicze.

Rozumiemy skrępowanie i tremę pierwszych kroków na arenie parlamentarnej; temniemniej jednak, gdy chodziło o egzystencję setek tysięcy obywateli, gdy sprawiedliwość społeczna stała się celem ataków ze strony przedstawicieli kapitału — milczeć nie było wolno, a sama reprezentacja w żadnej mierze nie była wystarczająca

Przestrzegamy przeto posłów pracowniczych jaknajsilniej przed kontynuowaniem taktyki „reprezentowania" jedynie spraw świata pracy, unikania forsowania na terenie Sejmu i poza nim tej niezbitej prawdy, że świat pracy nie jest już dzisiaj elementem b i e r n y m życia państwowego i społecznego, natomiast, że jest on jednym z filarów tego życia, niewątpliwie najpewniejszym i najtrwalszym, że jest potężnym motorem, którego energja utrzymuje w nieustannym ruchu myśl pewnych punktów działania wielkiej machiny państwowej.

Jakże mizerne wyniki — aż 14 głosów poselskich oddanych za poprawką zgłoszoną przez jednego z posłów pracowniczych, a zmierzającą do minimalnego pomniejszenia nowych ciężarów, przeznaczonych dla rzesz pracowniczych — osiągnięte zostały przez przedstawicielstwo pracownicze na skutek jego nieskoordynowanego i niezdecydowanego postępowania oraz nieumiejętności, czy też braku odwagi zainteresowania sprawą innych posłów (nie z frontu kapitału), którzy, należycie uświadomieni, poparliby przy głosowaniu akt szlachetnej obrony prawa do życia rzesz pracowniczych.

Nie chodzi nam bynajmniej o osiągnięcie pełnowartościowego sukcesu w postaci rozłożenia nowych obciążeń na wszystkie warstwy gospodarcze państwa, na co by się mogła zdobyć jedynie zdecydowana większość poselska, ale uważamy za konieczne oświadczyć, że w tym wypadku sprawa pracownicza poniosła również m o r a l n ą klęskę, która ujawniła się w pełnej dla sprawy obojętności Wysokiej Izby.

Przestrzegamy również przedstawicielstwo pracownicze w Sejmie przed możliwością i prawdopodobieństwem realizowania przez front dla nas wrogi tendencyj lekceważenia spraw i wystąpień świata pracy i stosowania taktyki depopularyzacji, a następnie „utrącania" z reguły wniosków tegoż przedstawicielstwa. Zaradzić temu niebezpieczeństwu mogą jedynie: odważny i zwarty poselski front pracowniczy i wytężona programowa praca naszych posłów.

To ostatnie oświadczenie stanowi punkt wyjścia dla działalności sejmowego przedstawicielstwa pracowniczego również na innym terenie, mianowicie wśród rzesz pracowniczych, wśród tych setek tysięcy szarych obywateli, stanowiących opokę dla wszelkich poczynań Państwa i Narodu, a pomimo tego nadal wegetujących w atmosferze obojętnej szarzyzny dnia codziennego.

Jesteśmy zwolennikami stosowania, zwłaszcza przy rozważaniu spraw bardziej skomplikowanych, określonej metodologji działania, takiej mianowicie, która przewiduje przedewszystkiem jaknajdokładniejsze poznanie istotnego stanu rzeczy, w jakim trwa dane zagadnienie, oraz tych okoliczności — dodatnich i ujemnych — które wpłynęły na powstanie takiej właśnie, a nie innej, rzeczywistości.

W danym wypadku tego rodzaju podejście do sprawy jest koniecznością, bez której wszelkie usiłowania naprawienia istniejącego zła pójdą na marne.

Otóż stwierdzić musimy na wstępie z naciskiem, że oceniamy obecny stan przygotowań oraz poziom społeczny i organizacyjny świata pracowniczego niezbędny do opanowania należnych mu komór w strukturze własnego państwa demokratycznego, jako pozostający w rażącej dysproporcji do wymagań, podyktowanych przez ogrom zadań i trudności w ich spełnieniu. Pragniemy również oświadczyć, że nasze rozważania krytyczne obejmują całość zagadnienia i dlatego są nam obce poszczególne konkretne odcinki frontu pracowniczego.

(D. c. na str. 3)

OD WYDAWNICTWA

Trzechletnie doświadczenie, osiągnięte w okresie wydawania „Echa Społecznego", oraz żywy kontakt z naszymi prenumeratorami, przyjaciółmi i czytelnikami skłoniły Redakcję do wprowadzenia ważkich zmian w strukturze „Echa Społecznego", w kierunku zaktualizowania układu pisma oraz poważnego wzbogacenia jego treści dzięki udziałowi wybitnych piór literackich i publicystycznych.

Możemy już dzisiaj z przyjemnością zawiadomić ogół naszych czytelników i przyjaciół, że „Echo Społeczne" drukować będzie na swych łamach prace pisarzy, publicystów i krytyków tej miary i waloru, jak: Mec. JAN DĄBROWSKI, STEFAN GROSTERN, PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI, L. JABŁONKÓWNA, HENRYK ŁUKREC, WACŁAW ROGOWICZ, Prof. JÓZEF WASOWSKI I INNI.

Redakcja „Echa Społecznego" zabiega ponadto o stałą współpracę innych jeszcze wysoko wartościowych piór polskich, zapewniając, iż dołoży wszelkich starań, aby d w u t y g o d n i k „Echo Społeczne" — gdyż z dniem 1 grudnia r. b. nasze wydawnictwo przestaje ukazywać się jako miesięcznik — postawić na niezmiennie wysokim poziomie, mogącym zaspokoić w szerokim zakresie zainteresowania swych czytelników.

Nie należy jednak zapominać, że „Echo Społeczne" jest organem publicystycznym świata pracowniczego wogóle, a pracowników ubezpieczeń społecznych w Polsce w szczególności. O ile przeto, pragniecie, Czytelnicy i Przyjaciele, aby postulaty, głoszone na łamach „Echa Społecznego" — osiągnęły należyty posłuch i walor, współpracujcie z naszym dwutygodnikiem zarówno w drodze nadsyłania materjałów redakcyjnych, jak i przez propagowanie „Echa Społecznego" w każdem środowisku pracowniczem i przy każdej sposobności.

O ile nie jesteście jeszcze stałymi prenumeratorami „Echa Społecznego", to żądajcie i nabywajcie wydawnictwo w punktach sprzedaży czasopism „RUCHU" w całej Polsce.

Pamiętajcie, Przyjaciele i Czytelnicy, że słuszną dumą każdej organizacji zawodowej jest posiadanie własnego organu publicystycznego i że wpływy takiego organu są potężne, o ile ma on licznych i życzliwych czytelników i prenumeratorów.

Jednym krzyże — innym po krzyżu

Każdy obywatel wie o tem, że dzień 11 listopada, to święto wyzwolenia — święto narodzenia wolności. W dniu tym każde polskie serce inaczej jakoś bije. Człowiek uprzytamnia sobie, że to dzień wielki i biegnie myślami poprzez piękne czasy, kiedy Polska w pełnym była rozkwicie, poprzez czasy smutniejsze, oraz czasy najsmutniejsze, t. j. niewolę, następnie poprzez Legjony, aż do czasu odzyskania wolności i każdy zapewne z wdzięcznością wspomina tych, którzy się do tej wolności przyczynili.

Utarł się u nas zwyczaj, że w dniu tym dekoruje się różnemi odznaczeniami ludzi zasłużonych dla państwa. I w roku bieżącym w dniu Święta Niepodległości spłynęły na niektórych obywateli niczem „wawrzyny" przeróżne krzyże. W dniu tym jakby dla ironji ukazał się w prasie po raz pierwszy artykuł o odbytem posiedzeniu ekonomicznem Rady Ministrów, która uchwaliła projekt dekretu o wprowadzeniu specjalnego podatku od uposażeń. I dziwna rzecz — jedni zostają nagrodzeni za pracę, a urzędnicy w komplecie ukarani, ale za co? chyba też tylko za pracę, bo któż stale do tej pory pierwszy i wyłącznie stawał do apelu kiedy tego zachodziła potrzeba, jak nie urzędnik. Czyż inne warstwy społeczeństwa wykazały się kiedy wydatniejszą pomocą, niż klasa pracująca. Czyż kwestja Pożyczki Narodowej, albo Inwestycyjnej — była należycie poza światem pracy zrozumiana — niestety. Jeden świat pracy, który do wszystkiego podchodził z pełnem zrozumieniem ten właśnie świat pracy doczekał się za to pewnego wyróżnienia z pośród innych warstw społeczeństwa. Doczekał się wyróżnienia właśnie wówczas, kiedy inni zostali wyróżnieni za pracę i otrzymali krzyże zasługi, myśmy otrzymali po krzyżu — dekretem podatkowym.

A. S.

Dyplom czy umiejętność?

W całej Polsce około 50% pracowników umysłowych posiada tylko wykształcenie niższe, t. j. elementarne, średnie nieukończone i zawodowe niższe. Na rubieżach zachodnich odsetek ten zapewne będzie znacznie większy. Jak zwraca uwagę p. S. A. w artykule „Nie zwlekać" umieszczonym w nr. 11 „Echa Społecznego", jest to zjawisko groźne, bo zapowiadające dalszą redukcję pracowników tych i zastąpienie ich przez element lepiej przygotowany i młodszy, wychodzący rokrocznie ze szkół w ilości około 30.000 osób. Dokształcenie ogólne i zawodowe pracowników umysłowych jest wobec tych cyfr akcją doniosłą i jest dla pracowników zatrudnionych jedyną drogą do uniknięcia redukcji, dla bezrobotnych jedyną drogą znalezienia pracy.

Następnie nazywa autor poziom wykształcenia pracowników, o których mowa wyżej, **analfabetyzmem**, a w stosunku do drugiej połowy pozwala sobie na określenie ich jako **analfabetów wtórnych**, wobec nieuzupełnienia swych wiadomości ogólnych i zawodowych, i że analfabetyzm ten jest największą klęską, więcej — jest poprostu hańbą świata pracy umysłowej. Wreszcie dochodzi do wniosku, że nędza wprost powszechna i nieliczenie się z pracownikami umysłowymi, jako z czynnikiem społecznym, wynika nie z czego innego, jak właśnie z analfabetyzmu. I w końcu apel: Weźcie się do pracy nad swoim rozwojem, a przekonacie się, że w krótkim czasie wzrośnie wasze znaczenie, wzrośnie popyt na was, wzrosną wasze zarobki.

I wnioski i apel słuszny. Zagadnienie nie jest jednak tak proste, i zastosowanie się do apelu nie jest łatwe, a nadto nie rozwiąże zagadnienia w czasie krótkim.

Jestem sam „analfabetą", bo ukończyłem tylko szkołę powszechną na wychodźtwie w Westfalji, i boleję nad tem, że jestem tylko „analfabetą". Czujemy się często z kolegami, a jest nas tu na ziemiach zachodnich tysiące, upokorzeni, że nie **mamy tego dokumentu, któryby kwalifikowałby nas dopiero na pracowników pełnowartościowych.**

Zajmujemy jako analfabeci stanowiska od manipulantów aż do dyrektorów poważnych instytucyj. Mieliśmy to nieszczęście należeć do generacji, która w okresie szalejącej wojny światowej, walczyła w szeregach, wyrywana z ławy szkolnej, której żywiciele szli na wojnę i zostawiali rodziny na skromnym zasiłku wojennym z którego nie starczało na wysyłanie do szkół. Jesteśmy tym elementem, który celowo stronił od szkół niemieckich średnich i wyższych, bo nie każdy mógł liczyć na wywalczenie sobie utrzymania przez uprawianie wolnego zawodu. Szkoliliśmy się na rzemieślników, bo nie było dla prawego Polaka miejsca w administracji niemieckiej. Na wezwanie Ojczyzny stanęliśmy „rzemieślnicy" do pracy w administracji polskiej, wznosiliśmy jej zręby pod okiem fachowców, posiadających przygotowanie praktyczne i ogólne, a często i bez ich pomocy. Wznosiliśmy zręby administracji i „terminowaliśmy" w nowym „rzemiośle pracownika umysłowego". Niejeden „terminator" dzisiaj ma w „terminie" ludzi przygotowanych ogólnie, ale nie praktycznie do pełnienia funkcji pracownika umysłowego.

Pełnimy swoje obowiązki przez lat 10 — 15 ku zadowoleniu przełożonych, nadrabiając pilnością, ambicją i inteligencją rzekome braki wykształcenia ogólnego.

Lecz cóż z tego, że setki i tysiące z nas stało się „specami" w różnych dziedzinach pracy, czy to w administracji, czy w handlu, cóż z tego, że wiadomości nasze zawodowe i praktyczne w zupełności niwelują nasze rzekome braki w wykształceniu ogólnem, kiedy bez świadectwa dojrzałości pozostajemy „nieukami — analfabetami".

Doceniamy w całej pełni wartość, jaką przedstawia dla pracownika umysłowego wykształcenie conajmniej średnie i uznajemy z całem zrozumieniem akcję władz, dążących do tego, by do zawodów urzędniczych przyjmowano tylko ludzi młodych i z cenzusem.

Widzimy grozę, w jakiej się znajdujemy, zwłaszcza **wobec stałej sugestji** różnych czynników, że pracownik z niższem wykształceniem nie może być pełnowartościowym pracownikiem umysłowym. Sugestje te znajdują posłuch szczególnie w administracji państwowej, samorządowej i t. p., gdy natomiast w prywatnej pracy u niemałej części pracodawców o wartości pracownika decydują nie cenzus naukowy, lecz wartości osobiste pracownika. Nieodosobnione są wypadki, że pracodawca nie chce słyszeć o zatrudnieniu pracownika z cenzusem, że woli przyjąć na praktykę pracownika z wykształceniem niższem, ale rozgarniętego, pilnego i ambitnego, niż często napuszonego, ale bez wartości osobistych, maturzysty i absolwenta W. S. H. Przecież o ukończeniu szkół decydują niejednokrotnie nie zdolności jednostki, ale taka czy inna sytuacja materjalna rodziców.

Cóż robić? Dokształcać się. Na to trzy zapytania: **Za co? Kiedy? Gdzie?** Wiemy, że jesteśmy analfabetami wg. określenia p. S. A. i musimy się dokształcać. I dokształcamy się. Naprawdę nie brak nam ani chęci, ani woli do **poniesienia największych ofiar dla uzyskania dyplomu potrzebnego** rzekomo do pełnienia obowiązków pracownika umysłowego. Niejeden z nas przy poborach wynoszących 200 zł. miesięcznie zdobywał się na **wielką ofiarę płacąc 50 zł. opłaty miesięcznej** za naukę na wieczornych kursach maturalnych, odmawiając rodzinie i sobie należytego wyżywienia, ubioru i t. p. Znam przykłady, że koledzy wydali na to dokształcenie tysiące złotych, uzyskując wreszcie upragnione świadectwo dojrzałości. (Jaka korzyść z tego kolego K?)

Chciałbym jednak wiedzieć, skąd wezmą ci biedacy, którym dzisiaj pobory nie starczą na skromne utrzymanie, bo gros tych „analfabetów" rekrutuje się z pracowników płatnych po 100 do 200 zł. Skąd po subskrybowaniu Pożyczki Narodowej, Pożyczki Inwestycyjnej, po tasiemcowych potrąceniach, podwyżce podatku wziąć na dokształcenie, kiedy często nie starczy, by kupić wyżywienia, ubiór najpotrzebniejszy, opał, i t. p.

Przypuśćmy jednak, że znajdą się pieniądze na dokształcenie, lecz staje nam na drodze druga przeszkoda: „Kiedy się dokształcać". Pracownik umysłowy haruje oficjalnie przez 7 godzin na dzień. Różne normy, sposoby naukowej organizacji pracy (czytaj naukowego wyzyskania pracownika) zmuszające do pracy bez wytchnienia przez 7 godzin i po przerwie dwu — trzy-godzinnej znowu przez 2—5 godzin — trzymają pracownika w warsztacie pracy do późnego wieczora, a nawet nieraz do białego ranka. Przy takiej masie pracy trudno strawić wszystkie okólniki, instrukcje i ustawy, które strawić należy obowiązkowo. Jak wtedy strawić materjał z wykształcenia ogólnego. Pozatem z obserwacji i doświadczenia wiem, że odrywanie pracowników od pracy popołudniowej — pozasłużbowej — w celach przeprowadzenia kursów choćby z obrony przeciwlotniczogazowej — nie jest chętnie widziana nietylko u pracownika, bo taki kurs wpływa hamująco na terminowe wykonanie prac. Wyobrażam sobie na jakie przeszkody napotkają organizatorzy i uczestnicy kursów dokształcających, czy to zawodowych, czy to ogólnokształcących.

Słuchacze będą musieli złożyć dowód heroicznych wysiłków, by do zmęczonych pracą całodzienną umysłów wpakować, dosłownie — wpakować wiadomości potrzebne do uzyskania dyplomu.

Wreszcie kwestja: Gdzie się dokształcać? W większych ośrodkach zorganizowanie kursów maturalnych nie napotyka na większe trudności organizacyjne i finasowe przy odpowiednim doborze sił nauczycielskich. Cóż jednak począć na zapadłej prowincji, gdzie często niema nawet gimnazjum, gdzie siły nauczycielskie są przeciążone pracą zawodową i społeczną?

Czy jednak jest konieczne, by ci analfabeci z tytułu braków w wykształceniu ogólnem musieli koniecznie złożyć maturę? Czy przez tyluletnią **użyteczną** służbę nie **zdali egzaminu dojrzałości** do wykonywania swego zawodu? Czy przetrwanie przez te ciężkie lata kryzysu na stanowisku mimo licznych redukcyj i selekcyj nie jest świadectwem dojrzałości?

Czyż naprawdę już tak niezbicie z braku matury wynika konieczność redukcji? Taki wyciągnąć wniosek mógłby tylko ktoś, podchodzący do zagadnienia tego ze strony czysto formalnej: Niemasz cenzusu, nie nadajesz się do pracy, ustąp miejsca maturzyście.

Życie nakazuje, by usunąć ludzi nienadających się do pracy. Kto się nadaje, a kto się nie nadaje do pracy, wykazać może egzamin z umiejętności wykonywania swego zawodu, tak jak rzemieślnik składa po ukończeniu nauki rzemiosła egzamin ze swych umiejętności. Nauka praktyczna 10 — 15 letnia, to chyba dostateczne przygotowanie do wykonywania swego zawodu.

Czynniki zamierzające przeprowadzenie **redukcji czy selekcji mechanicznej na podstawie cenzusu z wykształcenia ogólnego,** niech rozpatrzą **jakie straty wyrządzą Państwu** przez utracenie całej masy wartościowych pracowników, i co Państwo na tem zyska.

Problem rzekomego analfabetyzmu pracowników umysłowych z czasem sam się rozwiąże, skoro już teraz dopływ nowych „analfabetów" do administracji jest zamknięty, i skoro w **szlachetnej rywalizacji** niejeden „analfabeta" nie dotrzyma w pracy kroku dzielnemu pracownikowi z cenzusem, i wycofa się z walki.

Walczymy o byt, walczymy przy szansach nierównych, ale jesteśmy pełni wiary, że nie ulegniemy w rywalizacji uczciwej, byle nas tylko zdradziecko nie napadnięto z tyłu.

Pana S. A. na końcu chciałbym zapewnić, że apel jego słuszny słyszymy i do pracy nad swoim rozwojem zabieramy się nie od dzisiaj, jednak nie dlatego, by wzrosło nasze znaczenie popyt na nas, zarobki nasze boć wiemy, że dopóki jest dostateczna rezerwa pracowników młodych i doświadczonych traktowani będziemy tylko jako **siła robocza**, i że nawet dyplom magistra nie uchroni nas od tego, by nam płacono „aż" 150 zł. miesięcznie.

Dokształcamy się, bo doceniamy potrzebę rozszerzenia swych wiadomości ogólnych, odczuwamy głód wiedzy. Nas nie usypia dyplom. Dla nas nauka nie jest środkiem do uzyskania posady, a jest wartością, za którą trzeba płacić gotówką, trudem, zdrowiem, dla której trzeba **złamać samego siebie.**

WAL.

Godne naśladownictwa

W dn. 2 listopada r. b. staraniem Związku zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce — oddział w Łodzi, dzielnica Chojny — urządzono wieczór dyskusyjny, poświęcony zagadnieniu ubezpieczeń społecznych.

Wieczór zgromadził zgórą 200 osób, rekrutujących się przeważnie ze sfer robotniczych.

Referent red. Cielecki Wł. omawiając konieczność istnienia Ubezpieczeń Społecznych z punktu widzenia społecznego, gospodarczego i politycznego, specjalną uwagę poświęcił ubezpieczeniu emerytalnemu robotników, podkreślając, że wprowadzenie na całym obszarze Rzeczypospolitej jednolitego ubezpieczenia emerytalnego jest faktem bodaj najdonioślejszym z pośród reform, zawartych w ustawie scaleniowej.

W dyskusji, która stała na b. wysokim poziomie, poza fragmentaryczną krytyką ubezpieczeń na wypadek choroby i macierzyństwa, wszyscy mówcy podkreślali ważność ubezpieczeń dla świata pracy i konieczność utrzymania tych ubezpieczeń, deklarując walkę o ubezpieczenia na terenach prasy zawodowej i związkowej.

W najbliższym czasie odbędzie się szereg zebrań w różnych dzielnicach miasta.

Jak żyje i gospodaruje świat pracy?

Wszyscy na front walki

o poprawę bytu

Zorganizowany świat pracowniczy musi podjąć narzuconą sobie walkę o poprawę warunków bytu nie w imię własnych interesów materjalnych, a dla rzeczywistego przezwyciężenia kryzysu i uzdrowienia gospodarki narodowej. W gospodarce tej świat pracy uczestniczy nietylko jako siła wytwórcza, fizyczna czy umysłowa, ale również jako najpoważniejszy dotychczas na rynku krajowym konsument.

Jeżeli interesy pracownika, jako siły motorycznej gospodarstwa narodowego nie mogą znaleźć dostatecznego zrozumienia — to znajdą je interesy jego, jako konsumenta.

Pracownik jest jedynym prawie spożywcą produktów wsi, jedynym odbiorcą wytworów kultury i, najpoważniejszym obecnie konsumentem wyrobów przemysłu krajowego. Niedomagania wytwórców wszystkich tych dziedzin gospodarczych są, w mniejszym lub większym stopniu, uzależnione od poziomu życiowego świata pracy.

Wykazanie rzeczywistej sytuacji materjalnej świata pracy, jej stanu chłonności konsumcyjnej stanie się najlepszym argumentem i środkiem walki o poprawę losu warstwy pracowniczej.

Dlatego organizacja nasza, wraz z szeregiem najpoważniejszych związków pracowniczych popiera doniosłą inicjatywę „Kurjera Porannego", który ogłasza wielką ankietę, mającą dostarczyć odpowiedzi na pytanie:

„Jak żyje i gospodaruje świat pracy".

Wzywamy wszystkich naszych czytelników do wzięcia udziału w tej ankiecie, która ma ogromne znaczenie społeczne. Wśród uczestników ankiety, dostępnej dla wszystkich, „Kurjer Poranny" postanowił rozlosować kilkaset cennych premij. Warunki uczestnictwa w ankiecie, listę nagród, formularze ankietowe i szczegółowe instrukcje drukuje „Kurjer Poranny" od dnia 29 listopada b. r.

(Po odpowiednie numery „Kurjera Porannego" można zwracać się osobiście, lub listownie do administracji „Kurjera Porannego — Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 148).

Pamiętaj o uczczeniu przez Warszawę pamięci Wodza Narodu J. Piłsudskiego

Złóż ofiarę na budowę Pomnika

Konto P. K. O. Nr. 1414.

Stołeczny Komitet Budowy Pomnika Marsz. J. Piłsudskiego w Warszawie

S. p. Stanisław Makowiecki

W dn. 20 listopada r. b. zmarł w Warszawie ś. p. **Stanisław Makowiecki,** ostatnio dyrektor departamentu ubèzpieczeń społecznych w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Zmarły zajmował w Polsce kolejno szereg wybitnych stanowisk, a zawsze należał do tak stosunkowo nielicznych u nas „odpowiednich ludzi na odpowiedniem stanowisku".

Poza gruntownem wykształceniem fachowem i niezwykle sumiennem, głębokiem podejściem do każdego zagadnienia, przedwcześnie Zmarły, zasłużony obywatel, wyróżniał się jaskrawo ustosunkowaniem się do swych podwładnych.

Był zawsze wymagającym, ale przytem na każdym kroku przejawiała się wysoka jego kultura, umiejętność uszanowania godności ludzkiej, wysokie poczucie sprawiedliwości i wyrozumiałość.

Przez śmierć ś. p. dyr. Makowieckiego, Ministerstwo, a w szczególności ubezpieczenia społeczne, ponosza bardzo poważną stratę. Jeszcze jednak dotkliwsza i boleśniejsza jest to strata dla tych wszystkich, którzy pracowali pod jego zwierzchnictwem i u których zdobył sobie zasłużony głęboki szacunek i sympatie najszczersze.

Cześć pamięci najlepszego obywatela i zasłużonego pracownika odrodzonej Państwowości polskiej.

K. R

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

CZŁOWIEK PRACY

Skutki pauperyzacji

Określenie niby całkiem jasne, a jednak wieloznaczne. Człowiek pracy? Wszyscy są ludźmi pracy, ale podczas gdy jedni nie są panami nawet pracy własnej, inni są samowładcami pracy cudzej. Nam chodzi o człowieka pracy własnej, lecz współczesność nasza jest tak dalece już paradoksalna, że człowiek pracy nie jest panem pracy. Nie był nim w gruncie rzeczy nigdy, albo bywał tylko wyjątkowo. Słusznie powiedziano, że eksploatacja plantacyj, kopalń, lasów, mórz, to zawsze eksploatacja człowieka pracy przez ludzi niepracujących. Człowiek pracy choćby ręce urobił po łokcie, nie zbuduje sobie willi podmiejskiej, nie kupi samochodu, nie urządzi sobie życia, jak je sobie urządzają różni Podfilipscy. Wielkie dostatki i rozkosze życia skupione są zdala od pracy i od ludzi pracy.

Niedość na tem. Przed kilkudziesięciu laty rzesze pracujące odczuwały jako krzywdę i upośledzenie, że ich własna praca daje im tylko suchy kawałek chleba i wieczną troskę, podczas gdy odgórne dziesięć tysięcy syci i przesyca, napełnia bogactwem i przepychem. Czeski poeta Bezrucz, z bardzo ubogich górników śląskich, westchnął głęboko za miljony:

„Brudny niosę sobie chleb do pracy,
I z roboty idę do roboty...
Nad Dunajem wznoszą się pałace
Z mojej krwi i z mego potu".

To jest wieczne. Wszystko jedno, czy pałace wznoszą się nad Dunajem, czy na Riwierze, zawsze człowiek pracy może powiedzieć, że są one z jego krwi i z jego potu. W połowie zeszłego wieku, gdy wiosna ludów zakwitała nadziejami równości i braterstwa, nierówność społeczna budziła w sercach bunt. Nikt nie przeczuwał wtedy, że przyjdzie czas, gdy miljony rąk wyciągać się będą ku najcięższej i najgorzej płatnej pracy, a pracy nie będzie. Nikt nie mógł przewidzieć, że człowiek pracy stanie się wbrew najlepszym swoim intencjom człowiekiem chronicznego bezrobocia.

Bezrobotny tkacz, bezrobotny rzemieślnik, bezrobotny urzędnik, nauczyciel, lekarz, prawnik... A tymczasem uniwersytety, politechniki i szkoły specjalne przygotowują zastępy nowych bezrobotnych nauczycieli, inżynierów, lekarzy, adwokatów... Co będzie dalej? Ludzie, którzy za najskromniejsze życie chcą płacić choćby największą pracą, nie znajdują pracy. Pokończyli gimnazja, z trudem przebrnęli przez uniwersytety i politechniki, aby po trudzie egzaminów dowiedzieć, że są niepotrzebni, że nikt na nich i na ich pracę nie czeka.

Książę Bismarck, „żelazny kanclerz", powiedział przy sposobności: „Niezadowolenie zależnych mas może wywołać ostrą chorobę, na którą posiadamy odpowiednie leki. Niezadowolenie wykształconej mniejszości wywołuje cierpienie chroniczne, którego określenie jest trudne, a leczenie wymaga długiego czasu. I dlatego główny nacisk kładę na wychowanie i usposobienie klas wykształconych..." Kto umie patrzeć, ten łatwo dostrzeże i u nas owo cierpienie, chroniczne już, którego djagnoza jest trudna a leczenie tem właśnie trudniejsze im dłużej czekamy na ścisłe określenie cierpienia. Dużo jest powołanych, ale coż, kiedy sprytni wytworzyli sui generis mesjanizm... sprytu. Nie realne zasługi, nie wykształcenie i nie zdolności decydują o stanowisku społecznem, czy choćby o możliwościach istnienia, ale właśnie spryt, tupet, zręczne wykorzystywanie konjunktury.

I żebyż się na tem kończyło! Ale w sytuacji nawskroś poważnej, która wymaga wielkiego skupienia myśli, energji i inicjatywy twórczej, zaczyna się wysuwać na czoło igraszkowa namiastka czynu, woli i myśli. A te igraszki w społeczeństwie ubogiem stają się rozrzutnością i marnotrawstwem. Pusta dekoracyjność puszy się dzisiaj na miejscach, które stworzyli ludzie pozostawieni samym sobie, mężowie ofiarni, mężni i śmiali. O głodzie i chłodzie, w walkach z wrogiem i własną samotnością tworzyli dzieło nieśmiertelne, które zostanie. Lecz oto przyszedł tłum epigonów i zaczął wytwarzać środowiska protekcjonizmu i komfortu na użytek osobisty. Stłumiono głosy krytyki, przerwano wszystkie płodne dyskusje. Już jest dobrze, już lepiej być nie potrzebuje. Epigom ma wieczną posadę.

Człowiek pracy, ten szary skromny człowiek dnia powszechnego, który ofiar swoich, cichych poświęceń i wyrzeczeń nie niesie na rynek, nie dyskutuje ich, ale uważa ja za rzeczy zwykłe i naturalne, patrzy i zaczyna się orjentować. Żyje w środowisku niepokoju i nerwowości. Jest odłużony, pozbawiony możności zaspakajania elementarnych potrzeb fizycznych i duchowych. Musi liczyć każdy grosz i zastanawiać się dobrze, ile może wydać, ile trzeba zostać wierzycielom. Żyje nadzieją, że przyjdą lepsze czasy. Przychodzą czasy coraz gorsze. Chroniczne głodowanie fizyczne i duchowe, a przytem niepokój stały i trwały. Dzisiaj ma się jeszcze posadę, lecz jutro może przyjść nowa fala redukcyj, a wtedy co? Spokojny jest tylko epigon, który sprytnie stworzył sobie posadę wieczystą i igraszkami udaje wielkiego niezbędnego pracownika.

Elita społeczna, ludzie wykształceni, którzy latami wyrzeczeń wspinali się na coraz wyższy szczebel społeczny, zostaje zdeklasowana i nie odważa się pozostawać elitą. Człowiek, który wnosi w życie talent i wiedzę, który jest wielkim darem biologicznym, razem ze swoim awansem duchowym i awansem społecznym zostaje dziwnie zdyskwalifikowany. Ten przedstawiciel elity, który powinien mieć przynajmniej kilkoro dzieci, aby w nich przekazać społeczeństwu swoje zdolności, swój charakter, swoją dzielność, nie odważa się mieć dzieci i nie miewa ich. Jeśli zaś chce koniecznie folgować swoim skłonnościom naukowym i artystycznym, musi czekać posagu bez względu na to, jakim będzie dobór biologiczny, który mu posag przyniesie. Ten posag przekreśli jego dzielność i wyjątkowość, a jego dzieci staną się czemś żałośnie konwencjonalnem.

Największy dar każdego społeczeństwa, owoc doboru biologicznego, przepada w warunkach, jakie się obecnie wytworzyły. Natomiast nędza moralna i fizyczna, która nie troszczy się o przyszłość świata, płodzi się bez oglądania na cokolwiek. W tych warunkach elita duchowa, która zresztą zawsze i wszędzie była mniejszością, dzisiaj staje się mniejszością zatrważająco nikłą. Zwrócono już uwagę na fakt, że współczesność nasza, ten kryzys chroniczny, to właśnie życie bez pokolenia swej epoki. Pokolenie, które dzisiaj miało tworzyć i rządzić, nauczać i prowadzić, śpi snem wiecznym na wszystkich pobojowiskach świata. Kto przeczytał listy poległych studentów, ten od-których talenty nieznane i nieczuje zgrozę tych nieobecnych, przeczuware genjalne myśli przepadły dla świata.

To jest właśnie kryzys. Brak elity. A ten kryzys pogłębia się tem, że resztki elity umysłowej i charakterowej nie żyją, ale wegetują. Im szlachetniejszy i ofiarniejszy charakter, tem cichszy i tragiczniejszy. Tylko puste beczki czynią wielki hałas. Przedstawiciel elity umysłowej żyje w nędzy i wyrzeczeniu, nie odważa się mieć dzieci, wymiera poprostu. Przedstawiciele przeciwnego bieguna mnożą się bez ograniczeń. Jeśli fatalna dysproporcja między elitą a dyzelitą potrwa dalej i utrwalać się będzie, to zdaniem socjologa angielskiego dzień sądu ostatecznego nad społeczeństwami jest bliski.

I to jest jedna, acz nie jedyna, przyczyna dla której człowiekowi pracy duchowej, przedstawicielowi elity, należy się specjalna uwaga. Bez elity nie ostoi się żadne społeczeństwo. Pauperyzowanie tej elity, lekceważenie jej i nie dostrzeganie jej roli biologicznej, jest degradowaniem całego społeczeństwa, zjawiskiem niebezpiecznem i groźnem.

Przedstawicielstwo pracownicze w Sejmie

(dokończenie ze strony 1-ej)

Myliłby się ten, ktoby osądził korzystny stan organizacji wewnętrznej i spoistości świata pracowniczego, wnioskując z tej bogatej nomeklatury organizacyjnej, jaką się słyszy w wystąpieniach nazewnątrz przedstawicielstw pracowniczych, a więc z urozmaiconej kolekcji związków zawodowych, stowarzyszeń, zrzeszeń, a dalej z form wyższego stopnia organizacyjnego, jak np. reprezentacje zawodowe, unje, związki związków, pracownicze rady naczelne i t. d. i t. d.

To bogactwo form i ram zawodowo - organizacyjnych stanowi właśnie *najtragiczniejszą dla świata pracowniczego rzeczywistość.*

Uczestnicy świata pracowniczego bowiem, o ile nie trwają w zupełnem odosobnieniu od jakichkolwiek form zorganizowanego życia społeczno-zawodowego, to stanowią wielki, potężny w swej całości, zespół obywateli, rozczłonkowany i rozrzucony pomiędzy niewspółmiernie wielką w stosunku do istotnej potrzeby ilość organizacyj i organizacyjek zawodowych, działających w lwiej części samopas, przeważnie w granicach uzdolnień, a częstokrotnie i interesów osobistych, zarządów tych anemicznych komórek organizmu pracowniczego.

Jakiż jest więc program działania tego typu i wartości zawodowej „organizacyj", co one dają swym członkom? Program działania — to zwykły szablon bez zobowiązań, z dostosowanym do lokalnych potrzeb szyldzikiem, a działalność, rozwijana jakoby w imię obrony interesów społecznych i zawodowych członków, to interwencjonizm i reprezentacja. Interwencjonizm, ograniczający się w większości wypadków do „uzgadniania" stanu rzeczy w myśl życzeń interesów pracodawcy, czy też władzy zwierzchniej, względnie, opierający się na kompromisie z innymi tego typu i wartości organizacjami zawodowemi, kompromisie, zapewniającym „równowagę" działania kilku, niekiedy kilkunastu nawet, związkom pracowniczym, żerującym z największą szkodą dla świata pracy na terenie jednego i tego samego zakładu pracy, urzędu, czy instytucji.

Druga dziedzina pseudo-pracy związkowej: reprezentacja — to znane powszechnie, aż do obrzydzenia „joachimkowanie" lub nic nie znaczące „kibicowanie", które stanowi przeważnie atut taktyczny dla pracodawcy lub władzy zwierzchniej, nie zaś poważny walor organizacyjny dla zespołów pracowniczych.

Dwie przedewszystkiem sprzęgły się okoliczności na to, aby wytworzyć ten fatalny dla świata pracy stan rzeczy. Z jednej strony marny walor społeczny szeregu „działaczy" pracowniczych, którzy za cel „polityki" swej działalności w ruchu zawodowym postawili przedewszystkiem swe osobiste sukcesy i karjerę, a gdy zostały one osiągnięte i „działacz" zajął już wygodny fotel poselski czy dyrektorski — więzie spółdziałania z rzeszą szarych obywateli zostały przerwane, a wzrok i myśli „działacza" kierowały się jedynie *wzwyż*, nie poniżając się więcej do spoglądania w dół, to jest tam, gdzie zostało stado baranów z powyrywaną wełną i zdezorjentowanych, któremu to stadu młody wybraniec losu nie tak jeszcze dawno ostentacyjnie a krzykliwie pastuchował.

A druga okoliczność, która bezwarunkowo wpływała i wpływa nadal na zatracenie wśród świata pracowniczego świadomości o jego prawach i obowiązkach wobec państwa, społeczeństwa i własnego zawodu — to polityka pracodawców i władz zwierzchnich w urzędach i instytucjach. Polityka to nie nowa i nie obca dla świata pracy, ale jakże zawodna i katastrofalna w skutkach dla tych, którzy nie brzydzą się jej stosować w Polsce Niepodległej i Demokratycznej. Divide et impera! Dziel i rządź! Siej niezgodę, wytwarzaj liczne stronnictwa, czy związki i panuj nad nimi! Smutna to dewiza, smutnej pamięci cesarsko-austryjackiego Polizeistaat'u.

Historia est magistra vitae... Niestety, nie wszyscy sternicy wielkich i małych statków, płynących po coraz mocniej wzburzonych falach współczesnego życia, mają odwagę o tem pamiętać. I nie wszyscy oni, niestety, posiadają talent — jakże niezbędny w każdej sytuacji i na każdem stanowisku, *przewidywania*, to jest zrozumienia, należytej oceny biegu wypadków i dostosowania swych poczynań do tego właśnie układu wypadków, zwłaszcza gdy jest on tak nieuniknionym i przez pragmatyzm dziejów układu społecznego najwyraźniej przewidziany.

Pomimo piętrzące się jeszcze trudności nad głowami świata pracy w jego walce o należne mu prawa w budowie Rzeczypospolitej, proces wewnętrznego tężenia mas pracowniczych odbywa się stale i ponad wszelkie ograniczenia, czy tamy. Świat pracy stanowi potężny i twórczy nurt życia. Jego biegu powstrzymać się nie da. Chodzi o to, aby ten nurt ująć w ramy, jaknajbardziej właściwe i pożądane, zarówno dla państwa, jak i dla niego samego.

Przypomnijmy sobie tę wielką prawdę, widoczną przy procesie tworzenia nowych dróg rozwoju społeczeństw, którą to prawdę znakomity myśliciel i ideolog Polski Niepodległej ś. p. Adam Skwarczyński tak ujął w **„Roli inteligencji w ruchu zawodowym świata pracy"**:

„Do faktu rozrostu inteligencji, jako licznej warstwy przystępuje się zazwyczaj ze schematycznym szablonem klasowego rozczłonkowania społeczeństwa, wtłacza się ją w ten szablon i wyznacza rolę na już gotowej szachownicy. A tymczasem należy uwzględnić fakt, że mamy na tej szachownicy do czynienia z figurą, która inaczej po niej będzie chodzić, niż wszystkie figury dotychczasowe, — co więcej — przez swe pojawienie się zmieniać winna stopniowo prawa samej szachownicy".

Jeżeli ujęliśmy w tak obszernem streszczeniu charakterystykę stanu organizacji zawodowej świata pracowniczego, wskazując zarazem n główne powody niepomyślnego stanu rzeczy, to dlatego, aby przedewszystkiem odważnie i jawnie zajrzeć prawdzie w oczy, a następnie — i to pragniemy specjalnie podkreślić — zorjentować i ułatwić pracę naszemu przedstawicielstwu w Sejmie.

Nie od kogo innego bowiem, ale właśnie od sejmowego przedstawicielstwa świata pracowniczego, żądamy przemyślanej i konsekwentnie prowadzonej właściwej akcji obrony praw świata pracy na terenie Sejmu i poza nim. Na tym pierwszym odcinku przez śmiałe i skoordynowane wystąpienia, na tym drugim zaś — w drodze rzetelnej i ideowej pracy organizacyjnej i zawodowej szarych zastępów rzeszy pracowniczej.

Okres bezdusznego i beztreściwego „reprezentowania" świata pracy minął bezpowrotnie. Znikły nazawsze — i bez chwały — czasy teatru amatorskiego ze wszystkimi jego akcesorjami w działalności przedstawicielstwa pracowniczego, kiedy to, jak powiada szekspirowski Pigwa we „Śnie Nocy Letniej": **„Teraz niech usiądzie każdy syn swojej matki i wyrecytuje swoją rolę... Skoro skończysz swą mowę, odejdziesz w te krzaki i tak każdy następnie wedle swej roli".**

Usunęliśmy owe krzaki, oświetliliśmy cały teren walki i zgłosiliśmy gotowość czynnego w tej walce udziału. Czekamy na podanie nam przez Was miejsc, czasu i metod działania.

Panowie posłowie frontu świata pracy, działajcie szybko, mądrze i solidarnie!

Niechaj się nie powtórzy w historji walk pracowniczych o pełnowartościowe prawa obywatelskie pewne smętne widowisko niedzielne, odegrane wobec pustych foteli, niezajętych przez tych, którzy „mają wszyscy — jako reprezentaci rządu — swą historję stosunku do świata pracy, z którego wychodzą i z którym czują się *na trwałe* związani".

Jan Olski.

JÓZEF WASOWSKI.

Wielka klęska

Gdybyśmy człowiekowi głodującemu zalecili czytanie pięknych książek, byłoby to bardzo niemądre szyderstwo. Obawiam się, że w warunkach dzisiejszych propaganda czytelnictwa wśród rzesz pracowniczych jest w wielu wypadkach niepozbawiona mimowolnej, a gorzkiej ironji. Trzeba sobie powiedzieć bez ogródek: gdzie najskromniejsze wymagania nie mogą być zaspokojone, tam też panuje niedola życia umysłowego, stamtąd oddala się wszystko, co genjusz ludzki stworzył na potrzeby ducha i umysłu. Na tym zaś poziomie, gdzie już działały żywe ambicje intelektualne i dokuczał głód wiedzy, a troski codzienne przytłaczają swym ciężarem, udrękom materjalnym towarzyszą cierpienie moralne i duchowy niedosyt, tworząc tragedję podwójną i okrutną.

Nawet w wypadkach, kiedy zdobywanie pewnej sumy wiedzy mogłoby nic nie kosztować (pożyczona książka, bezpłatny odczyt i t. p.), umysł, zamęczony, niszczony, torturowany przez kłopoty dnia codziennego i nieustanny lęk przed przyszłością najbliższą, niezdolny jest do oderwania się od złowrogiej „szarzyzny", nie może działać normalnie przy czytaniu książki. Sprawa obiadu nie jest — na pewnym poziomie — ważniejsza od strawy umysłowej, ale bez obiadu ta ostatnia ulega deprecjacji.

Położenie dzisiejsze wielomiljonowych rzesz pracowniczych jest tak ciężkie, że przeradza się już w wielką tragedję kulturalną. Niedawno znakomity pisarz, Wacław Sieroszewski, pisząc o czytelnictwie w Polsce, tak zatytułował swój artykuł: „Praca, chleb i książka". Książka stoi tu na trzeciem miejscu. Słuszna to, jedynie prawidłowa kolejność rzeczy. Nie dlatego, żeby książka była człowiekowi światłem mniej potrzebna, niż praca i chleb, lecz dlatego, że praca i chleb to warunki, bez których książka nie może spełniać swej roli.

Nasz świat pracy ubożeje materjalnie w stopniu, który sprowadza zubożenie kulturalne, obniżenie się poziomu życia umysłowego, słabnięcie i zanikanie ambicyj intelektualnych.

Niedość mocny nacisk kładzie się na tę stronę klęski gospodarczej. A jest to sprawa poważna i groźna: niemożna wymierzyć ogromu strat kulturalnych, stąd płynących.

Nauka, literatura, sztuka zwężają kręgi swego promieniowania. Żyją, rozwijają się mimo wszystko, zdobywają pozycje nowe i wspaniałe, lecz nie rozszerzają granic swego działania i wpływu, nie upowszechniają swoich wartości w świecie pracy, czyli na terenie największym i społecznie najważniejszym.

Tworzy się znowu elita odbiorców dóbr kulturalnych, obok niedokonsumcji tych dóbr ze strony większości ogółu. Odradza się dawna hierarchja i w tej również dziedzinie. Zjawisko tembardziej ujemne, że popyt na dobra kulturalne ze strony owej elity jest o wiele mniejszy, niż podaż, wskutek czego przeżywamy okres kultury „zamagazynowanej", jej „nadprodukcji", jeśli tak nazwiemy sumę dóbr niespożywanych, mimo wielkiego, zagłodzonego i pod tym względem „rynku".

W takim stanie rzeczy utrwalają się anachronistyczne pojęcia „luksusu". U nas nie tylko auto jest luksusem, co w opinji robotnika amerykańskiego — nawet w latach kryzysu — brzmi dziwacznie — ale luksusem jest również książka. Oczywiście, książka musi być luksusem tam, gdzie niema na ludzkie warunki utrzymania, gdzie człowiek pracujący biedzi się nad tem, jak zapłacić za elektryczność, jeśli ją ma w mieszkaniu, nie mówiąc już o takim, który nie ma środków na normalne odżywianie się.

Uczeni, artyści, pisarze narzekają na to, że ich dzieła nie cieszą się takim popytem, ktoryby zapewniał im spokojne warunki pracy. Skardze tej towarzyszy zazwyczaj sąd najbardziej ujemny o własnem społeczeństwie. Że jest „niekulturalne", że nie ma żadnych potrzeb wyższego gatunku. Otóż w nędzy każde społeczeństwo jest „niekulturalne", a potrzeby wyższego gatunku znikają tam, gdzie potrzeby elementarne nie są zaspokojone.

Pisarze polscy starali się o przeprowadzenie u nas ustawy bibljotecznej, która nakazałaby założenie bibljoteki w każdej gminie. Piękna myśl, doskonały zamiar. Lecz rzeczywistość... Chłop dzieli zapałkę na dwie części, nie ma na kupienie szczypty soli, nafty nie używa, wegetuje na poziomie jaskiniowca. Więc... projekt ustawy bibljotecznej nie został wniesiony do sejmu, mimo że wśród zbiedniałego ludu wiejskiego głód wiedzy istnieje, daje znać o sobie (dość przeczytać wstrząsające „Pamiętniki chłopów"). Ale najpierw — cała zapałka, najpierw te trochę nafty! Bo inaczej wypadłoby, że chłop ma czytać... pociemku.

Otóż ciemno jest — dosłownie i w przenośni — wśród przytłaczającej większości świata pracy. Oddala się odeń pokarm umysłowy, oddalają się wszelkie źródła przeżyć estetycznych. Życie ich szarzeje coraz bardziej. Myśl kostnieje i krąży już tylko w sferze kłopotów materjalnych. W wielu wypadkach przychodzi rezygnacja, zobojętnienie, niewrażliwość na to wszystko, co położenia materjalnego nie naprawia.

Nic dziwnego. Inaczej być nie może. Pauperyzacja mas pracowniczych sprowadza kulturalną dewastację. Trzeba to sobie dobrze uprzytomnić, że walka o polepszenia dzisiejszych, ponurych warunków bytu, jest zarazem walką o prawo do strawy kulturalnej, do zaspokojenia potrzeb ducha i umysłu.

Swiatło wiedzy i kultury nie przebija muru nędzy.

ZE ŚWIATA

ALBERT THOMAS

B. dyrektorowi Międzynarodowego Biura Pracy nieodżałowanemu ś. p. **Albertowi Thomas** przyznano w Brukseli **„Olimpijski złoty wieniec pracy"**. Belgijski minister pracy, przemawiając podczas uroczystości okolicznościowej, podkreślił, że w taki sposób chciano uczcić „najbardziej ludzkiego z ludzi, którzy kiedykolwiek działali na rzecz rozwoju ustawodawstwa, mającego chronić ludzi pracy".

NOWE REFORMY

W Belgji rozciągnięto przepis o 8 godzinnym dniu i 48 godz. tygodniu pracy na personel (oprócz biuralistów) w przedsiębiorstwach handlowych, hurtowych i detalicznych.

Na skutek odpowiednich zarządzeń ministra przezorności społecznej w Czechosłowacji, liczba godzin nadliczbowych w przemyśle zmniejszyła się w r. 1934 w stosunku do r. 1933 o ok. 20 proc.

Minister gospodarstwa krajowego w Grecji rozciągnął moc obowiązującą dekretu o 8 godz. dniu pracy na fabryki: olejów, cementownie, fabryki tlenu, mydlarnie, browary, fabryki sztucznego lodu.

W Turcji wprowadzono angielską sobotę oraz niedzielny odpoczynek tygodniowy zamiast dotychczasowego dnia odpoczynkowego w piątek.

Odpoczynek rozpoczyna się w sobotę o godz. 13-ej i powinien trwać 35 godzin.

We Włoszech wprowadzono angielską sobotę dla wszystkich pracowników w przedsiębiorstwach publicznych i prywatnych, przyczem ma być przestrzegana norma 48 godz. tygodnia pracy.

We Francji powołano do życia specjalny komitet, który ma się zająć nauką zawodową młodocianych bezrobotnych. Zorganizowano już 3 warsztaty dla szkolenia monterów. Komitet przewiduje wydatek roczny na 1 ucznia — 2.000 fr.

W Belgji ustanowiono doradczą komisję pracy kobiet do spraw związanych z ich pracą w przemyśle i handlu, składającą się z 14 osób.

Komisja ta ma za zadanie rozważać zagadnienia higjeny i bezpieczeństwa pracy kobiet.

OD REDAKCJI.

Redakcja „Echa Społecznego" z przykrością podaje do wiadomości swych czytelników, że wybitny publicysta p. Wacław Rogowicz ze względu na niepomyślny stan zdrowia oraz skomplikowaną kurację, przeprowadzaną w Inowrocławiu, nie umieści w numerze 12-stym pracy swego pióra.

Najniewątpliwiej zapowiedziany przezeń artykuł p. t. „Na rozdrożu" będziemy w możności umieścić w numerze, jaki się ukaże w połowie grudnia r. b.

JÓZEF CZYŚCIECKI.

OBNIŻKA

P. Antoni Spinacz, urzędnik ubezpieczalni w Prowincjałach Wielkich był tego dnia bardzo wzburzony. Wiedział przecież o zniżce oddawna, nie była więc niespodzianką, — ale dopiero po odejściu od kasy i przeliczeniu gotówki uświadomił sobie grozę położenia. Usiadł przy biurku i ująwszy w dłonie archiwum posępnych myśli, powtarzał uporczywie słowo, oznaczające czerwoną zawartość żył i arteryj zwierzęcia domowego, pospolicie zwanego psem.

— Moje uszanowanie panu radcy! — powiedziałem, nie mogąc się doczekać końca tego monotonnego monologu.

Spojrzał na mnie obłędnie i nienawistnie.

— Sługa pana naczelnika! — zarepetowałem. Co słychać?

— Nie udawaj pan idjoty, — odparł lakonicznie p. Spinacz.

— Oho, widzę, że pan radca nie w humorku. Dziwne. Przecież słońce świeci.

Świat taki piękny. Jak można się smucić.

P. Spinacz początkowo zalecił mi pójść do pewnej bardzo zaraźliwej, epidemicznej choroby, potem do wszystkich urzędników piekła, wreszcie, zmieniając się nagle z furjata w liryka, zapytał rzewnie, a przejmująco:

— Panie Naiwny, czy Pan nie wie, że mi obcięli?

—Ach, o co chodzi? O te gipie kilka procent? Wstydź się pan!

Spostrzegłem zły błysk w oczach mego rozmówcy. Zdaje się, że chciał doświadczalnie za pomocą suszki sprawdzić odporność mojej głowy na uderzenia. Pod wpływem kojącego działania moich niebieskich, łagodnych, niewinnych, dziecięcych oczu uspokoił się jednak i zrezygnowany mówił dalej:

— A czy pan, panie Naiwny, zapomniał o poprzednich obniżkach? Panie, przecież jeżeli tak dalej pójdzie, to człowiek w końcu wogóle nic nie będzie brał za swoją pracę. A może każą jeszcze dopłacać?

— Co to, to nie! — zaprotestowałem kategorycznie. Obawy pańskie i pańskich kolegów są płonne, nieuzasadnione i świadczące o nieprzychylnym stosunku pana do usiłowań oszczędnościowych Rządu.

(W tym momencie p. Spinacz drgnął i rozejrzał się lękliwie po biurze).

— Pobory urzędników — ciągnąłem dalej, — nigdy nie dojdą do zera. Widać, że pan, panie radco, nie był orłem w matematyce. Przecież obcina się stale pewien procent nie od całości pierwotnego uposażenia, lecz tej części, która jeszcze pozostała. W ten sposób otrzymujemy malejący ciąg matematyczny, którego granicą jest wprawdzie zero, ale zero to leży w nieskończoności. No, a nieskończoność to jest pojęcie metafizyczne, a nie praktyczne.

— Więc twierdzi pan, że do zera nigdy nie dojdzie? — zapytał z niedowierzaniem p. Spinacz.

— Szyję daję!

P. Spinacz, pełen otuchy, uścisnął mi serdecznie rękę. Widać jednak robak wątpliwości dalej toczył jego korę mózgową, bo po chwili zaczął znowu:

— Wszystko to jest bardzo piękne, panie Naiwny, ale ja nie mam za co dzieci do szkoły posyłać, nie mogę im dać należytego odżywiania, ubrania...

— Jakto? — przerwałem z oburzeniem — to pan ma dzieci? Jak panu nie wstyd!

P. Spinacz przetarł oczy i wyjąkał:

— Nie rozumiem pana. Przecież jestem od 10 lat żonaty, więc oczywiście... pan rozumie...

— Nie, nie rozumiem! — krzyknąłem. — Urzędnikowi nie wolno mieć dzieci, bo nie wolno głodzić istot żywych i skazywać je na nędzę. I pan śmie tak bezwstydnie przyznawać się do dzieci. Nie, panie radco, skoro jest się urzędnikiem publicznym, nie trzeba mieć potomstwa.

— Kiedy... kiedy ja nie mogę...

— Jeżeli pan nie może, to mnie tem więcej dziwi pańskie ojcostwo.

— Nie o to chodzi, panie Naiwny, bronił się p. Spinacz, ale przecież świadome ojcostwo, no to jest przecież grzech. Te wszystkie środki...

— A kto tu mówi o środkach, panie radco. Wstrzemięźliwość, czystość, asceza. Rozumiem jeszcze, gdyby pan był emerytem, — no, młodość ma swoje prawa, — ale pan, poważny człowiek, żeby się nie móc od tego powstrzymać... Fe, panie radco.

Pobity na głowę p. Spinacz próbował bronić swego negatywnego stanowiska w sprawie obniżki poborów jeszcze w inny sposób:

— Co rok przyjeżdżał tutaj do nas na wiosnę taki komiwojażer z Bielska. Wie pan, z materjałami ubraniowemi. Zawsze zbierał 5 do 10 zamówień, a w tym roku, panie, nic, zupełnie nic.

— No, więc co? — zapytałem zaczepnie.

— No, że fabryka wskutek zmniejszonego zbytu, musi redukować personel, — bezrobocie; że zmniejsza swoje dochody, — mniejsze wpływy podatkowe i t. d. Błędne koło. Ja nie mam ubrania, (spójrz pan na te rękawy!), komiwojażer nic nie zarobił...

— Panie radco! Znowu z gruntu fałszywe rozumowanie. Fabryka zamiast płacić 200-tu ludziom, opłaca 50-u — zarobek, nie? Zamiast płacić 10.000 zł. podatku płaci 2.000 — zarobek, nie? Komiwojażer uczy się oszczędności, — korzyść moralna, nie? Pan uczy się szanować ubranie i nie gardzić łachmanami, — błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie, nie? A skarb mając mniejsze wpływy, może zredukować połowę urzędników podatkowych, czysty zysk, nie?

— Jak pan to świetnie wykombinował, panie Naiwny, — podkreślił z uznaniem p. Spinacz. Że to człowiekowi do głowy nie przyszło. Wie pan, ta ciężka orka biurowa tak stępia intelekt, że trudno potem logicznie rozumować. Dawniej kupowałem książki, czasopisma, więc miałem możność utrzymania się na jakim takim poziomie umysłowym. Dziś nie stać mnie na to wszystko. Trudno, książka musi ustąpić przed chlebem. Czy pan uwierzy, że my gazetę codzienną kupujemy w trójkę. Ale to jeszcze nic. Są tacy, którzy zadawalają się czytaniem skrawków zawieszonych w zacisznem, a dyskretnem ustroniu biurowem.

Nagle p. Spinacz, jakby olśniony, zapytał natarczywie:

— Panie Naiwny, czy to dobrze, że czytelnictwo upada, że księgarnie bankrutują, że arcydzieła literatury sprzedaje się na ulicy na wózku jak rzodkiewki? Czy pan się z tem godzi, że człowiek inteligentny nie ma sobie za co kupić książki?

— Panie radco, — odparłem, — skoro się już jest inteligentnym, nie rozumiem poco książka. Niech ją czytają warstwy nieoświecone, właśnie po to, aby stać się inteligentnemi. Zresztą, dziwię się, że pan broni książki. Przecież jej pan zawdzięcza tę smutną prawdę, że jest pan urzędnikiem. Gdyby nie ona byłby pan może przedsiębiorcą pogrzebowym i zarabiał 20 razy tyle, niż dzisiaj. I nicby panu nikt nie obcinał.

— Święta prawda, jęknął p. Spinacz. Książka mnie zgubiła. O podła! Naprawdę jest pan genjalny, panie Naiwny. Że też pan nie został jeszcze ministrem!

— Nie wiedzą o mnie, — odparłem skromnie, spuszczając oczy.

P Spinacz przysiągł mi wieczną przyjaźń. Przestał się martwić obniżką poborów. Postanowiliśmy, zanim śmierć przyłoży na nas pieczątkę ostatecznego załatwienia, a trumna przedłoży nas jako załącznik wieczności, cieszyć się piękną pogodą, która obecnie jest w toku urzędowania.

Paskarzom przeszkadzają Ubezpieczenia Społeczne

„A. B. C." z dn. 25.XI. r. b. w sprawozdaniu z „Sejmu kupiectwa polskiego" w Krakowie 24.XI r. b. podaje:

„Wypowiedziano się również zdecydowanie przeciwko ubezpieczeniom, podkreślając sztywność opłat ściąganych na ich cele. Gdy realną wartość podatków państwowych spadła do 8.8 punktów w r. b. przy 100 w r. 1928 (jeżeli chodzi o obciążenie kupiectwa), wartość obrotów do sześćdziesięciu paru punktów w r. b., składki ubezpieczalni ze 100 punktów w r. 1928, spadły zaledwie do 98 w r. ub., co jest zupełnie nieproporcjonalna, w stosunku do ogólnej obniżki obrotów i świadczeń. **W burzliwie oklaskiwanej rezolucji, Kongres kupiecki domaga się zmniejszenia zakresu osób, podlegających ubezpieczeniom społecznych, obniżenia kosztów administracji w ubezpieczalniach, zmniejszenia składek i dopuszczenia zastępczego ubezpieczenia pracowników w handlu"**. (Podkreślenia nasze).

Tylko tyle!

Wyraz „paskarz" wyszedł z mody. Ale treść, którą zawierał pozostała. Panowie kupcy zapomnieli o tem najwidoczniej atakując ubezpieczenia społeczne. Trzeba im widać przypomnieć, że społeczeństwo nie zapomniało paskarzy.

I któż to żąda właściwie likwidacji ubezpieczeń, bo do tego doprowadziłoby spełnienie marzeń tych małych „lewjatańczyków"?

Panowie kupcy, pośrednicy pomiędzy spożywcą, a wytwórcą. Najwięksi wyzyskiwacze zarówno spożywcy, jak i swoich pracowników. Ludzie, dla których każda droga jest dobra, gdy prowadzi do zbogacenia się. Kupcy, to bractwo, które obok swych kolegów pracodawców w wielkim przemyśle zgarnia śmietankę, drąc skórę z obywatela. Dobrze zorganizowani, tworzą solidarną organizację paskarską, dyktując ceny na artykuły pierwszej potrzeby wg. swego „sumienia" i uznania. Każą sobie płacić za pośrednictwo lichwiarskie odsetki, wynagradzając marnie swych pracowników, wyzyskując ich w niemiłosierny sposób.

I teraz burzliwie oklaskują rezolucję, żądającą zmniejszenia zakresu osób, podlegających ubezpiecz. społ.

Panowie kupcy umieją liczyć i kalkulować. Wiedzą, że to jest najprostszą drogą do bankructwa i likwidacji ubezpieczeń.

Do czasu likwidacji, pragnęliby panowie kupcy zaoszczędzić nieco złotówek na swych pracownikach i żądają dopuszczenia „zastępczego ubezpieczenia dla pracowników w handlu". Znamy się na tem „zastępczem" ubezpieczeniu!

Atak kupiectwa na ubezpieczenia społeczne w chwili obecnej, to zjawisko niezmiernie znamienne.

Świat pracy winien zwrócić szczególną uwagę na panów kupców i na ich poczynania. Jest to klika bardzo silna, którą w tej dziedzinie będzie popierał przemysł.

Panom kupcom należy się odprawa jak najmocniejsza.

Rzesze pracownicze muszą głośno krzyknąć: precz z łapami od ubezpieczeń społecznych!

Jednocześnie należy podjąć walkę ze zbyt kosztownem dla społeczeństwa pośrednictwem panów kupców, zwracając więcej uwagi na spółdzielnie spożywcze i popierając ruch spółdzielczy.

Odpowiedzią na atak kupców na ubezpieczenia społeczne winno być zwrócenie się, istotne nie w słowach, lecz w czynach, ku spółdzielniom.

Należy w granicach możliwości omijać kupców, burzliwie oklaskujących projekty antyspołeczne, zakupywać jaknajwięcej w spółdzielniach, przyczyniając się w ten sposób do rozwoju spółdzielń.

Będzie to najlepszą odpowiedź, jaką może dać kupcom świat pracy, gdyż uderzy ich ona w najczulsze miejsce, w ich serce i duszę — kieszeń.

Druga ankieta „Echa Społecznego"

Gdzie co i ile można i należy zaoszczędzić w dziedz n e Ubezpieczeń Społecznych

Druga ankieta „Echa Społecznego".

Ankieta w sprawie oddłużenia pracowników umysłowych, ogłoszona przez Redakcję „Echa Społecznego" w numerze 11-ym (listopadowym), spotkała się z ogromnem zainteresowaniem naszych czytelników i nader życzliwem przyjęciem.

Przychylna ocena wprowadzonego przez nas współdziałania obywateli w ważnej dla świata pracowniczego akcji zbiorowej, jaką ujęliśmy w formę ankiet, — upoważnia Redakcję naszego pisma do ogłoszenia d r u g i e j ankiety, odnoszącej się tym razem do sprawy bardzo ważnej i aktualnej, mianowicie **ustalenia możliwości przeprowadzenia ograniczeń w wydatkach, względnie zwiększenia wpływów, w instytucjach ubezpieczeń społecznych w Polsce.** Oczywiście, że stać się to winno w takich ramach i w takim zakresie, aby wyszło to na dobre tym instytucjom i ubezpieczonym i wpłynęło zarazem poważnie na zrównoważenie budżetów instytucyj ubezpieczeń społecznych, — budżetów, wytrąconych z równowagi bądźto w wyniku niedostatecznie przepracowanych systemów reorganizacyjnych, nieumiejętnego lub niewłaściwego wprowadzania w życie tych systemów, bądź też na skutek tolerowania takich zasad struktury organizacyjnej tych instytucyj, lub metod wewnętrznego ich działania, które wywierają niewątpliwy ujemny wpływ również na sytuację materjalną naszych ubezpieczeń społecznych.

Ankieta niniejsza ma na celu wykazanie, że równowagę budżetów osiągnąć można i t r z e b a nietylko w drodze katastrofalnej w skutkach dla świata pracowniczego obniżki zarobków i redukcji personalnych.

Gorąco przeto apelujemy do czytelników i przyjaciół „Echa Społecznego" o jaknajliczniejsze wzięcie udziału w pracach ankietowych.

Uzyskane w tej drodze materjały będą — po przeprowadzeniu właściwej selekcji — wykorzystane w akcji regulacyjnej, jaką przeprowadzają w tej sprawie pracownicze organizacje zawodowe.

Redakcja „Echa Społecznego" prosi w imieniu powołanej ad hoc komisji rzeczoznawców tych obywateli, którzy wezmą — nie wątpimy, że liczne — udział w opracowaniu ankiety, o w y r a ź n e r o z d z i e l e n i e odpowiedzi na dwa zasadnicze działy: 1) Możliwości oszczędnościowe w drodze zastosowania zmian w strukturze organizacyjnej ubezpieczeń społecznych w Polsce, 2) też same możliwości w zakresie zmiany — uproszczeń metod pracy instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Termin nadsyłania odpowiedzi na tę ankietę do Redakcji „Echa Społecznego" (w zamkniętych kopertach z napisem „Ankieta oszczędnościowa") upływa w dniu 20 grudnia 1935 roku.

Redakcja prosi o możliwe wczesne nadsyłanie odpowiedzi. „Echo Społeczne" przeznacza pięć nagród honorowych za najcenniejsze odpowiedzi na ankietę, rezerwując sobie jednocześnie prawo druku prac wyróżnionych.

Uniwersytet Powszechny dla robotników w Toruniu

Wzorem roku ubiegłego, otwarty został w tych dniach na terenie Zw. Rezerwistów t. zw. Uniwersytet Powszechny. Tak jak i w zeszłym roku, do pracy na terenie tej instytucji przystąpili pracownicy Ubezpieczalni Społecznej. Jakkolwiek praca zawodowa dużo absorbuje czasu urzędnikom, gdyż codziennie pracują oni po godzinach urzędowych, znajdują jednak trochę czasu, aby iść z kagańcem oświaty pomiędzy robotników. Ta ich ofiarna praca społeczna niemal na każdej placówce — zdobyła pracownikom Ubezpieczalni Toruńskiej pełne uznanie nietylko u czynników kierujących, ale i wśród całego miejscowego społeczeństwa.

A. S.

Bułgarja wprowadza nowe przepisy

W ostatnich tygodniach rząd bułgarski wydał cały szereg dekretów, normujących w sposób odmienny niż dotychczas stanowisko urzędników. I tak istnieje zarządzenie, że w jednej rodzinie urząd państwowy ma prawo zajmować tylko jeden członek rodziny. Wyjątek w tym względzie może mieć miejsce wtedy tylko, jeżeli wynagrodzenie członka danej rodziny nie przekracza 3000 lew miesięcznie.

Maksymalną ilość lat służby wyznaczono dla mężczyzn na 33 lata, dla kobiet — na 25 lat. Wreszcie wobec trudnej sytuacji finansowej funduszu ubezpieczeń społecznych wprowadzono ograniczenia pomocy lekarskiej. Wolny wybór lekarza został znacznie ograniczony. Również przepisy ograniczające zostały zastosowane do rent inwalidzkich i wdowich.

Dezorjentacja w sprawach Ubezpieczeń Społecznych

System, niemający nic wspólnego z wychowywaniem społeczeństwa w dziedzinie wiedzy o Państwie i o strukturze współczesnego życia społeczno-politycznego, oddawna już, niestety, u nas stosowany — z jednej strony, a z drugiej — nieskoordynowana akcja pracowniczych i robotniczych organizacyj zawodowych w dziedzinie obrony ubezpieczeń społecznych przyczyniły się znakomicie do zadomowienia się nietylko w świecie pracowniczym, ale wogóle w społeczeństwie całkowitej dezorjentacji co do obecnego stanu oraz planów na przyszłość, odnoszących się do ubezpieczeń społecznych w Polsce.

Zapowiedzi dalszych kompresyj budżetowych w tej dziedzinie, a co za tem idzie nieodwołalnie dalszych reorganizacyj ubezpieczeń oraz udzielanych świadczeń, ukazują się codziennie w organach prasy wszystkich kierunków społecznych z tą tylko różnicą, że w prasie kapitalistycznej — z nieukrywanem zadowoleniem ze skuteczności ataków na znienawidzoną Bastylję pracowniczą.

Losy ubezpieczeń społecznych nie są zapewnione zbyt mocno, skoro resortowy minister uznał za właściwe j e d y n i e oświadczyć delegacji pracowniczej, że dalsze reformy instytucji ubezpieczeń społecznych przeprowadzane będą normalną drogą ustawodawczą (a nie w drodze dekretów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej), że projekty tych reform są już opracowane przez Ministerstwo Opieki Społecznej i że będą one przedstawione, po przyjęciu ich przez Radę Ministrów, izbom ustawodawczym do uchwalenia. A więc, z oświadczenia ministerjalnego wynika niewątpliwie, że projekty reorganizacyjne nie będą uzgadniane ze światem pracowniczym, natomiast reorganizacje będą dokonywane dla niego, ale i tym razem... bez niego.

Dziwnie więc w tych warunkach odbija się echo słów, wypowiedzianych przez Pana Wicepremjera w dniu 29 października r. b. w Sejmie: „mamy wszyscy — jako reprezentanci Rządu — swą historję stosunku do świata pracy, z którego wychodzimy i z którym czujemy się na trwałe związani".

Niezrozumiałe również w tak niejasnej sytuacji jest uspakajanie, usypianie opinji świata pracowniczego przez niektóre organa prasy stołecznej. Naprzykład jedno z tych wydawnictw ogłasza, że wspomniane przez nas oświadczenie ministerjalne przyniesć powinno nietylko odprężenie obecnego stanu ostrego niepokoju, ale n i e m a l stuprocentową pewność zwycięstwa tez i zasad świata pracy. (?) Dziennik ten kończy swą kołysankę na temat ubezpieczeń społecznych w sposób zgoła nieoczekiwany, ale jakże sugestywny: „partyzanckie boje na odcinku walki o ubezpieczenia społeczne można skończyć — c z a s z a c z ą ć o r g a n i z o w a n i e s z t a b u i r e g u l a r n y c h s i ł o b r o n n y c h".

Panowie prezesi licznych, jakże licznych organizacyj pracowniczych! — odpowiedzialni za pomyślność i niepomyślność poczynań pracowniczego ruchu zawodowego — czas już organizować sztab walki świata pracowniczego o jedyny, ważki objaw sprawiedliwości społecznej — o ubezpieczenia społeczne.

Kumulacja posad

w niektórych państwach europejskich

Zasadniczo ustawodawstwo pracy zna kilka rodzajów kumulacji środków zarobkowania. Wśród najważniejszych rodzajów wymieniają prawodawstwa:

jedna osoba zajmuje kilka posad państwowych, czy prywatnych,

jedna osoba zajmuje posadę i pobiera jednocześnie emeryturę z innego źródła,

jedna osoba zajmuje jednocześnie posadę państwową i posadę prywatną,

wreszcie znana jest t. zw. kumulacja familijna — szereg członków jednej rodziny zajmuje rozmaite płatne posady.

Interesujące są normy prawne, obowiązujące zagranicą, a dotyczące kumulacji uposażeń. Tak więc Niemcy nie znają zasadniczo żadnego rodzaju kumulowania posad.

Austrja wprowadziła niedawno (15.XII.-1934) zakaz zatrudniania kobiet zamężnych w zakładach i instytucjach państwowych.

Belgja na mocy dekretu z 5 lutego b. r. wprowadziła podobne obostrzenie w odniesieniu do mężatek. Pozatem w swych enuncjacjach rząd belgijski stwierdza, że dążeniem jego, w zakresie unormowania stosunków zarobkowania, będzie ograniczenie do minimum ilości mężatek, zatrudnionych w przemyśle, handlu, bankowości i t. p.

Wspomniany dekret zabrania urzędnikom państwowym pobierać uposażenie z kilku źródeł.

We Włoszech dekretem z dnia 28.X.-1933, ograniczono ilość kobiet przedewszystkiem zaś kobiet zamężnych, zatrudnionych w administracji publicznej, do niezbędnego minimum.

Bułgarja w ustawodawstwie swojem potępia ostro wszelkiego rodzaju kumulacje uposażeń, zwracając głównie uwagę na t. zw. kumulację rodzinną. Specjalne przepisy ustalają zakaz zatrudniania kilku członków tej samej rodziny, czy to na posadzie państwowej, czy prywatnej.

Wreszcie w Anglji, posiadającej najbardziej liberalne w zakresie pracy ustawodawstwo, napotykamy na przepis, ustalający, że emeryci wprawdzie mogą być zatrudniani w służbie państwowej, jednak kwota emerytury winna być w tym wypadku potrącona przy ustalaniu wysokości wynagrodzenia.

x.

Na marginesie dyskusji na temat Ubezpieczeń Społecznych*

III

Z dużą wnikliwością, gruntowną znajomością rzeczy i zrozumieniem zagadnienia omawia ubezpieczenia społeczne **p. Grzegorz Turowski.**

Rozważania swe p. Turowski rozpoczyna uwagą, że nikomu nie przyjdzie do głowy obciążać samochodu, (który ugrzązł w błocie) odpowiedzialnością za złą pogodę, niedbalstwo urzędu drogowego i t. p. okoliczności, które spowodowały utknięcie w błocie tego samochodu.

Uważamy, iż uwagę tę należy uzupełnić kilkoma przymiotnikami przed wyrazem „nikomu", gdyż u nas dzieje się najczęściej inaczej. Wszystkie usterki i skutki złej gospodarki oraz zbyt silnych wpływów „sfer gospodarczych" na ustawodawstwo ubezpieczeniowe przypisuje się celowo **z wyraźną złą wolą** samej idei tych ubezpieczeń.

Potwierdza to zresztą poczęści i autor artykułu pisząc: „Ze strony atakującej ubezpieczenia „rachunek tej instytucji obciążony jest wszystkiemi grzechami przeciw duchowi świętemu ekonomji, jakie tylko komukolwiek zdarzyło się w latach ostatnich popełnić".

Przechodząc do sprawy t. zw. obciążeń społecznych, autor podkreśla, iż należy wyraźnie rozróżnić dwa kąty widzenia na tę sprawę, a mianowicie: ocenę gospodarczej roli ubezpieczeń społecznych na dłuższą metę, ocenę ich wpływu na drogi rozwoju gospodarczego Polski oraz określenie ich roli w obecnie przeżywanej fazie konjunkturalnej.

Dalej zaznacza p. Turowski, że ocena roli ubezpieczeń społecznych w pewnej fazie konjunkturalnej nie może być oderwana od całokształtu polityki konjunkturalnej danego państwa. Inaczej należy zapatrywać się na rolę ubezpieczeń w okresie deflacji, i inaczej w okresie inflacji.

Ponieważ obecnie znajdujemy się w okresie deflacji, okresie dążenia do obniżenia kosztów wytwórczości, zrealizowano więc zmniejszenie obciążeń z tytułu ubezpieczeń, jako jednego z elementów kosztów wytwórczości.

Na poparcie tego twierdzenia autor przytacza szereg cyfrowych danych z pracy Ludwika Landaua.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć niektóre z tych cyfr.

Płace zasadnicze robotników przemysłowych obniżyły się podczas kryzysu w Polsce o 25%.

Suma łączna składek ubezpieczeniowych (pracodawców i pracowników) wynosiła w 1929 r.: 579 milj. zł., w r. 1934 ok. 394 milj. zł. Spadek zatem wynosi ok. 32%. Suma płac obniżyła się w tym czasie z 4.85 do ok. 2.7 miljardów (bez płac pracowników państwowych, niekorzystających z ubezpieczeń społecznych) czyli o ok. 45%.

Jeżeli chodzi o przyszłość, to autor stawia pytanie „czego możnaby oczekiwać od drogi dalszego zmniejszenia składek ubezpieczeniowych"?

I odpowiada na nie tak: „działanie zmniejszenia świadczeń przy utrzymanym poziomie płac nominalnych jest analogiczne do działania obniżki płac.

Dalej stwierdza autor, że obniżka świadczeń ubezpieczeniowych jest posunięciem deflacyjnem i zastanawia się, czy, kwestjonując celowość deflacji, można mówić o takiem posunięciu, które właśnie wyrosło z tendencyj deflacyjnych.

Omawiając następnie „długofalową" rolę ubezpieczeń, rozróżnia p. Turowski dwie alternatywy, a mianowicie: obniżenia świadczeń przy odpowiedniem podwyższeniu płac i obniżenia świadczeń bez zmiany poziomu płac.

Jak widzimy brak tu trzeciej alternatywy, tej najistotniejszej, najwięcej życiowej: obniżenie świadczeń przy obniżaniu płac. Z tego względu byłoby wskazane, aby p. Turowski uzupełnił tą trzecią alternatywą swoje rozważania, tembardziej, że pisze on m. in., iż lwia część krytyków ubezpieczeń społecznych ma na widoku: obniżkę świadczeń przy utrzymanym albo dalej obniżanym poziomie płac.

„Jeżeli się weźmie pod uwagę, że przy obecnym (nietylko kryzysowym) stanie życia gospodarczego Polski poziom dochodu społecznego daje się określić jednem tylko słowem: nędza" — pisze p. Turowski — „trzeba przyznać, że gdyby przesłanki powyższe były słuszne, to należałoby czemprędzej przystąpić do rewizji płac i ubezpieczeń, należałoby życzyć, aby „obóz reakcjonistów" typu p. Poniatowskiego wzrósł jaknajprędzej" — (vide „Echo Społeczne" z dn. 1.XI r. b. Nr. 11). „Na szczęście przesłanki są błędne".

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł p. **Bolesława Wścieklicy** p. t. „Prawo silniejszego, a prawo ochrony słabszego".

O poziomie treści tego artykułu świadczą najwymowniej jego pierwsze zdania.

P. Wścieklica przytacza na wstępie trzy zasadnicze zarzuty, wysuwane przeciwko ubezpieczeniom społecznym: 1) ubezpieczenia społeczne podrażają proces produkcji, 2) uszczuplają one rozporządzalną część dochodu pracownika najemnego, ograniczając zaspokojenie potrzeb, nie objętych ubezpieczeniem, 3) zmniejszają elastyczność życia gospodarczego, opóźniając t. zw. procesy wyrównawcze w przebiegu wahań konjunkturalnych.

Nie można zaprzeczyć, że t. zw. sfery gospodarcze stale „wałkują" te zarzuty i usiłują przekonać wszystkich, że są to najważniejsze przyczyny kryzysu w Polsce. Przytaczając więc te trzy punkty, p. Wścieklica, jak i wielu innych, zabierających chętnie głos w sprawach, których istoty nie są w stanie zrozumieć, nie odkrywa Ameryki, a powtarza jedynie pacierz za panią matką.

I możnaby nie zwrócić uwagi na ten artykuł, gdyby nie niezmiernie wesoły dalszy ciąg. Oto co pisze p. Wścieklica.

„Zarzutom tym nie mogę odmówić słuszności, ponieważ sam niejednokrotnie je formułowałem, dążąc do stwierdzenia, że polski system ubezpieczeń społecznych nie może rościć sobie pretensji do nienaruszalności, który to postulat przed laty był bardzo popularny i wysuwając propozycje zmierzające do usprawnienia istniejącego systemu".

Rozbrajająca megalomanja!

Zarzuty słuszne, **ponieważ sam niejednokrotnie je formułowałem...**

Tak „potężny" argument musi chyba każdego przekonać o słuszności. Sam p. Wścieklica przecież formułował zarzuty...!!!

Najszczerzej **żałujemy**, że nie są nam znane propozycje p. Wścieklicy, zmierzające do „uprawnienia istniejącego systemu".

Wydawało się nam zawsze, że **idea** (zasada) **ubezpieczeń** społecznych uznana została przez cały świat pracy za nienaruszalną, tak samo, jak **system ubezpieczeń** za wadliwy i, że **świat pracy** od szeregu lat walczy o usunięcie usterek i wadliwości, o lepszy **system.**

Obawiamy się, że tej zasadniczej różnicy pomiędzy pojęciem **„system ubezpieczeń", a „idea ubezpieczeń"** p. Wścieklica „niedocenia", a może wogóle nie rozumie jej i pisze przez to rzeczy... wesołe.

P. Wścieklica nie może się łaskawie zgodzić z „kwestjonowaniem potrzeby istnienia ubezpieczeń społecznych z punktu widzenia ekonomicznego". Bardzo to ładnie z jego strony.

„Może natomiast istnieć i istnieje zagadnienie **miary** rozwoju ubezpieczeń społecznych, odpowiadające warunkom życia polskiego" — pisze p. Wścieklica.

Tak, tak, zagadnienie **miary**, to trudny węzeł do rozwiązania. Widzimy to na każdym kroku. Dla jednych miarą jest np. obniżenie zarobku pracowniczego o 10% przy płacy 560 zł. i 2350 zł. miesięcznie. Dla drugich natomiast **miarą** byłoby przy obniżeniu o 10% zarobku 560 zł. mies., obniżenie płacy: 800 zł. o 12%, 1000 zł. o 15%, 2000 zł. o 20%, 4000 zł. o 30% i powyżej 5000 zł. o 60%.

P. Wścieklica ma najwidoczniej „swoją" miarę, „nieco" odmienną od miary ludzi pracy. Może to jakoś przetrzymamy.

„W stosunku do ubezpieczeń społecznych chciałbym zająć podobne stanowisko, jakie pewien znany publicysta zajął wobec karteli, twierdząc, że jest to w zasadzie dobra forma gospodarowania, tylko niektóre kartele źle postępują, trzeba zatem rozróżniać dobre i złe kartele, których działalność trzeba korygować" — pisze p. Wścieklica i dodaje, że jest „zwolennikiem" zmian w systemie ubezpieczeń.

Cóż to są kartele złe i dobre?

Złe — to są takie, które dają skartelowanym **„małe"** (w ich pojęciu) **zyski**, a wobec społeczeństwa (pracującej jego większości) uprawiają **duży wyzysk.** Dobre kartele dają skartelowanym **duże zyski**, a wobec społeczeństwa uprawiają **bardzo duży wyzysk.**

Bo „kartel" — zechce to może zrozumieć p. Wścieklica — to też „idea" „nieco" inna, niż ubezpieczenia społeczne, z innemi celami i zadaniami, ale idea, tylko nie społeczna, lecz **aspołeczna.**

Kartel jest dobrą i skuteczną formą — tylko **nie gospodarowania**, lecz **wyciskania** pieniędzy z szerokich mas na rzecz grupki skartelowanych pracodawców.

To jest cel, idea, istota — kartelu.

Wreszcie, w końcu swego artykułu p. Wścieklica zdradza swą „ideologję społeczną".

„Nie wchodząc w szczegóły, sądzę, że niesłusznie zlekceważona została u nas idea dopuszczenia ograniczonego **współzawodnictwa** prywatnych instytucyj ubezpieczeniowych (fabrycznych kas chorych, zakładów ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków i t. d.) z instytucjami publicznemi" — pisze p. Wścieklica, dodając, że we Włoszech system ten dał dobre wyniki, wprowadzając kontrolę rynku (!) w dziedzinę kosztów ubezpieczeń.

Jest to bardzo „swoisty" pogląd, aby wprowadzać **współzawodnictwo pomiędzy prywatnemi a publicznemi instytucjami.** Czynnikiem kontroli kosztów ubezpieczeń winno być społeczeństwo, a właściwie jego część najwięcej zainteresowaną działalnością tych instytucyj, t. j. sami ubezpieczeni (samorząd inst. ubezp. społ.).

Wszelkie zaś usiłowania powierzania zadań, posiadających z natury rzeczy charakter społeczny, instytucjom prywatnym musi być zwalczane przez świat pracy, jako jeden ze środków dążących do likwidacji ubezpieczeń **społecznych.**

Artykułowi p. Wścieklicy poświęciliśmy nieco więcej miejsca, niżby należało ze względu na mało poważne ujęcie sprawy, ale pragnęliśmy raz jeszcze podkreślić, jak licznemi i rozmaitemi drogami, przy pomocy tak bardzo „różnych" adwokatów zwalczają sfery gospodarcze ideę ubezpieczeń społecznych.

(d. c. n.) **Avertens**

*) Vide „Echo Społeczne" Nr. 9 i 10.

O czem wiedzieć należy

IRONJA FAKTÓW I CYFR

210 miljonów złotych jest konieczne dla zrównoważenia budżetu Państwa. Tę kwotę da łączne opodatkowanie u r z ę d n i k ó w p r y w a t n y c h i p u b l i c z n y c h. Tak oświadczył Pan Prezes Rady Ministrów w przemówieniu radjowem, wygłoszonem w dniu 20 listopada r. b.

A jednocześnie: Do 500 miljonów złotych wynoszą dawne zaległości od pracodawców z tytułu ubezpieczeń społecznych 82.638.025 złotych wynoszą także zaległości za pierwsze półrocze r. b.

do 100 miljonów złotych wynoszą zaległości podatkowe niektórych kategoryj płatników.

Razem ...... do 600 miljonów złotych niewpłaconych przez płatników należności, obowiązujących z tytułu ustaw (pozycje 1) i 2) obejmują również kwoty, potrącone pracownikom przez pracodawcę, lecz do kas instytucyj ubezpieczeń społecznych niewypłacone).

Zaległości podatkowe w i e l k i e g o z i e m i a ń s t w a mają być tak poważne, że w razie ich ściągnięcia mogłyby poważnie poprawić sytuację finansową państwa i samorządu.

Czy to nie ironja faktów i cyfr?

ŚWIAT PRACOWNICZY CHLUBNIE SPEŁNIŁ OBOWIĄZEK OBYWATELSKI, OKAZUJĄC POMOC POWODZIANOM.

W połowie listopada r. b. uległ likwidacji warszawski stołeczny komitet pomocy ofiarom powodzi w roku 1934. Z ogłoszonego zestawienia wpływów gotówkowych na cele warszawskiego komitetu podajemy następujące, ciekawsze cyfry, charakteryzujące ofiarność poszczególnych grup społecznych:

Od przemysłu wpłynęło . . .	zł. 140.846.87 gr.
„ handlu „ . . .	„ 88.459.06 „
„ banków „ . . .	„ 394.883.98 „
„ zrzeszeń i stowarzyszeń wpłynęło	„ 422.441.35 „
„ lokatorów „ . . .	„ 68.069.97 „
„ ś w i a t a p r a c o w n i c z e g o wpłynęło . . .	„ 632.771.64 „

Dodajemy, że duchowieństwo wpłaciło zł. 9.667.72 gr. Tę niewielką pozycję rozumieć, niewątpliwie, należy jako pozostałość gotówkową, wynikłą z odjęcia od ogólnej sumy ofiar złożonych przez duchowieństwo kwoty, z której pokryto opłaty kościelne, związane z czynnościami liturgicznemi (poświęconemi w danym wypadku powodzi i powodzianom); jak wiemy czynności te są bardzo liczne, a „taxa laborum" nader wygórowana.

Chociażby z zestawienia podanych wyżej cyfr wynika niezbicie, że świat pracowniczy wykazał i w tym wypadku największy materjalny wysiłek i najwyższy stopień uspołecznienia w porównaniu z pozostałymi warstwami mieszkańców stolicy.

Gdybyż, poza swą wielką wrażliwością ludzką i przykładną ofiarnością na rzecz państwa i potrzebującego pomocy społeczeństwa, świat pracowniczy ocknął się z letargu, w jakim trwa niezmiennie i usunął ze swego organizmu objawy fikcyjnego zespolenia, a pokrył się siecią określonych ideowo i życiowo wartościowych organizacyj zawodowych — to stałby się wówczas epoką, na której Państwo i Naród mogłyby się oprzeć bezzawodnie w dobrej i złej godzinie dziejów!

O IZBACH PRACY

Jakkolwiek to zagadnienie było już omówione w N-rze majowym „Echa Społecznego" z roku bieżącego, tem niemniej jednak powracamy doń po raz wtóry.

Wznowienie sprawy Izb Pracy na łamach naszego pisma spowodowane zostało tą pomyślną, nie wątpimy, okolicznością, że Pan Wicepremjer, przemawiając w dniu 25 października r. b. na komisji sejmowej, powołanej do rozważenia przedłożenia rządowego o pełnomocnictwach, uznał za właściwe poświęcić temu zagadnieniu specjalną uwagę. Pan Minister inż. Kwiatkowski oświadczył m. in., co następuje: „Tendencją moją jest wzmocnienie samorządu gospodarczego i to na całej płaszczyźnie życia... Jeżeli mielibyśmy dojść kiedyś do utworzenia interesów gospodarczych Państwa, to m u s i m y p ó j ś ć n a d r o g ę u t w o r z e n i a I z b y P r a c y". Oświadczenie to znajduje całkowite uzasadnienie w art. 76 Konstytucji z dnia 23 kwietnia 1935 r., ust. 1, który brzmi: „Dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego powołuje się samorząd gospodarczy, obejmujący izby rolnicze, przemysłowo - handlowe, rzemieślnicze, p r a c y, wolnych zawodów oraz inne, zrzeszenia publiczno-prawne".

W związku z umieszczeniem w deklaracji rządowej sprawy powołania do życia Izby Pracy poszczególne organizacje zawodowe, zarówno pracownicze, jak i robotnicze ustosunkowały się w podjętych rezolucjach, odnoszących się do programu gospodarczego obecnego rządu, całkowicie pozytywnie w tej materji, zastrzegając jednocześnie — co z naciskiem podkreślamy — że Izby Pracy mogą się stać nieodzownym czynnikiem składowym w budowie samorządu gospodarczego tylko w przypadku wyposażenia ich przez Państwo w realne uprawnienia. Poza tem zastrzeżono, że Izby Pracy nie mogą być traktowane jako instytucja, uniemożliwiająca pracownikom zrzeszanie się w ramach inicjatywy własnej.

Należy również stwierdzić, że Pan Minister Opieki Społecznej, bezpośrednio interpelowany przez przedstawicielstwo organizacyj pracowników umysłowych w połowie listopada r. b. oświadczył, że sprawa Izb Pracy jest w chwili obecnej przedmiotem wstępnych opracowań przez powołane organa państwowe.

Formułujemy przekonanie, że te „wstępne opracowania" będą się posuwały w takiem tempie, iż nie wpłyną hamująco na realizację zamierzeń Pana Wicepremjera w tym względzie.

Naświetlając ponownie naszym czytelnikom wielką wagę zagadnienia Izb Pracy dla świata pracowniczego, przytaczamy wyjątek z ciekawej książki prof. Rygiera o Izbach Pracy, ujmujący doskonale znaczenie świata pracy i samorządu gospodarczego dla właściwej struktury społeczno-gospodarczej współczesnego państwa. „Świat przedsiębiorców, mający niewątpliwie wiele do stracenia i bardziej świadomy swych celów, daje przykład, na jakich zasadach należy się organizować. Tworzy organizacje zawodowo - gospodarcze, mające w Polsce swój naczelny wyraz w izbach przemysłowo - handlowych, rolniczych i rzemieślniczych i w ich związkach.

W ten sposób tworzą się pewne filary przyszłego gmachu społeczno-państwowego. Jednak związanie całego gmachu będzie niemożliwe, póki nie staną wszystkie filary.

Brakuje dotychczas filaru tak potężnego odłamu, jak świat pracy. Dopóki zaś nie ułoży się stosunek z tym światem liczebnie największym, dopóty tak pożądana równowaga nie nastąpi i trwać będziemy w okresie nieustającej walki.

Co się tyczy samego świata pracy, to niema takiej organizacji robotniczej, lub pracowniczej, którąby nie uchwaliła konieczności realizacji samorządu gospodarczego. Hasła tego nikt nie chce dać sobie odebrać".

Czasy, czasy...

Według danych statystycznych w okresie lat 1929 — 1933 ludność Polski **zwiększyła się** blisko o 2,5 miljona głów.

Mimo tego wzrostu zaludnienia katastrofalnie spadło spożycie artykułów pierwszej potrzeby, np.: cukru z 361 tysięcy ton do 297 tys. ton; soli jadalnej z 302 tys. ton do 280 tys. ton; drożdży z 8815 ton do 7436 ton.

W obliczeniu na głowę ludności spadek ten przedstawia się na przykładach następująco: spożycie cukru spadło z 11,2 kg do 9,8 kg; ryżu z 1,7 kg do 1,1 kg; mydła z 1,3 kg do 0,9 kg; węgla z 1041 kg do 464 kg (!); przędzy bawełnianej z 2,2 kg do 1,7 kg; przędzy wełnianej z 10,93 kg do 7,73 kg.

Spożycie innych artykułów, zwłaszcza skartelizowanych spadło znacznie wyraźniej, bo więcej niż 50 proc.

Dane te obejmują tylko jako granicę górną — rok 1933. A rok 1934 i 1935 przyniósł dalsze zmniejszanie się konsumcji artykułów pierwszej potrzeby.

Ankieta w sprawie oddłużenia

Ze względu na duży napływ odpowiedzi na ogłoszoną w „Echu Społecznem" ankietę w sprawie oddłużenia pracowników umysłowych, oraz wobec zgłoszonych próśb o przedłużenie terminu nadsyłania odpowiedzi, Redakcja zawiadamia zainteresowanych, iż termin nadsyłania omawianych odpowiedzi został przesunięty do drugiej połowy grudnia r. b.

„Zużyty" pan vice-dyrektor Waligórski

W prasie stołecznej z dnia 21 listopada r. b. czytamy:

„Niebywałe oświadczenie wicedyrektora Ubezpieczalni. Zużyci długoletni pracownicy powinni mieć mniejsze pobory.

W „Biuletynie Związkowym" Nr. 12 (organie Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych) znajdujemy sprawozdanie z konferencji, jaką odbyli przedstawiciele związku z wicedyrektorem Ubezpieczalni Warszawskiej p. Waligórskim w sprawie wymówień pracy i przeszeregowań pracowników Ubezpieczalni. „Na konferencji tej — czytamy — odbytej w dniu 3.X 1935 r. wicedyrektor Waligórski oświadczył, że zaszeregowanie i zwolnienia nastąpiły na skutek nakazu z góry ze względu na konieczność zrównoważenia budżetu Ubezpieczalni. Ubezpieczalnia dokonała go sprawiedliwie i po porozumieniu z kierownikami poszczególnych komórek organizacyjnych w Ubezpieczalni.

Na uwagę przedstawicieli związków o pokrzywdzeniu długoletnich pracowników nadmienił, że **zmniejszenie poborów tym pracownikom jest, jego zdaniem, słuszne, gdyż im ktoś dłużej pracuje, tem więcej się zużywa i wykazuje mniejszą wydajność pracy, a zatem powinien mieć mniejsze pobory.** Jeśli chodzi o rewizję zaszeregowania, to możliwości w tym kierunku są minimalne, natomiast odnośnie do zwolnień **zgadza się na cofnięcie wymówień tylko wtenczas, jeśli związki wyraźnie wskażą osoby, które należy zredukować.**

Oświadczenie to, zdaniem naszem, nie wymaga komentarzy i dobitnie charakteryzuje ustosunkowanie się władz Ubezpieczalni do swych pracowników".

Nie zgadzamy się ze stanowiskiem „Biuletynu Związkowego" co do tego, że oświadczenie tego pana nie wymaga komentarza. Przeciwnie, wymaga komentarza! Jednakże komentarza tego nie ujmiemy słownie jedynie dlatego, aby przez zbyt mocne określenie tego rodzaju postępowania, nie obniżyć poziomu naszego pisma. Niechaj każdy z czytelników opatrzy komentarzem w ł a s n y m poglądy tego „ubezpieczeniowca społecznego".

Panowie Waligórscy nie mogą być tolerowani na terenie instytucji ubezpieczeń społecznych; w przeciwnym bowiem razie byłoby to dowodem wpływów różnych podejrzanej wartości zakamarków na t. zw. „politykę personalną".

Ponieważ p. Waligórski udowodnił przez swe oświadczenie bardzo wysoki stopień własnego „zużycia", przeto uważamy za uzasadnione i ze wszechmiar pożądane dla dobra ubezpieczeń społecznych jaknajprędsze rozstanie się tego pana — i to ostateczne — z terenem pracy publicznej.

Tak oto wygląda w praktyce „przyśpieszenie procesu zrastania się narodu z państwem" w ujęciu „zużytego" kacyka, znanego m. in. ze swej deklaracji, wypowiedzianej przed niedawnym czasem na jednem z oficjalnych posiedzeń władz pewnej instytucji ubezpieczeń społecznych w stolicy, **że pracowników, dla niego nieodpowiednich, będzie wzywał do swego gabinetu i... bił po mordzie!**

Przegląd zagraniczny

W nocy z 17-go na 18 listopada ogłoszono w Genewic taki komunikat: „Dzisiejszej nocy sankcje uchwalone w Genewie w dniu 19 października przeciwko Włochom weszły w życie: od 50 do 52 państw spośród ogólnej liczby 58 członków Ligi Narodów bierze w tych sankcjach udział: 52 — w zakazie wywozu broni i sprzętu wojennego do Włoch, 52 — w sankcjach finansowych, 50 — w zakazie wwozu towarów włoskich i 50 — w zakazie wywozu do Włoch surowców."

„Tylko 4 państwa: Austrja, Węgry, Albanja i Paragwaj wyraźnie uchyliły się od udziału w sankcjach. Zakaz wywozu broni do Włoch uchwalony przez Ligę Narodów w dn. 7 października wszedł w życie natychmiast, wszystkie inne sankcje uchwalone w wykonaniu art. 16 paktu Ligi, wchodzą w życie w 46 dni po rozpoczęciu przez Włochy wojny i równo w 6 tygodni po uchwale Rady Ligi, która dnia 7 października orzekła, iż Włochy są napastnikiem i naruszyły pakt Ligi Narodów".

Ta krótka informacja — oto znak czasów, w których żyjemy, a jeszcze bardziej zapowiedź tych, do których zbliżamy się wbrew wysiłkom wielu czynników dziś jeszcze potężnych i pomimo wielkiej nieufności szerokich mas wobec instytucji genewskiej. Z 58 państw należy odliczyć 2, które są zainteresowane (Włochy i Abisynja) i w danym razie nie liczą się z pozostałych 56 wyłaniały się z solidarności wszechświatowej 4 państwa. Trzy z nich Albanja, Węgry i Austrja są poniekąd klijentami zależnemi od Włoch, Węgry i Austrja tłomaczą swoje stanowisko pobudkami szlachetnej wdzięczności za przyjaźń okazywaną im przez Włochy w ciężkich chwilach. Czwarte z wyłamujących się państw jest zadąsane na Ligę z powodu jej interwencji przeciw wojnie z Boliwią i dlatego trzyma się od Genewy na uboczu.

Przy innych sankcjach zabrakło jeszcze 2 państw, w tem jednej z republik amerykańskich i Szwajcarji, która zgłosiła zastrzeżenia.

Wielki, nowy nieużywany mechanizm został puszczony w ruch, aby jeżeli nie zapobiedz wojnie, bo ta się już toczy, to skrócić ją, wymusić na napastniku pokój. Można z łatwością drwić i kpić z Genewy i Ligi Narodów, powtarzać oklepane frazesy o jej bezsilności i obłudności, ale będzie to powierzchownem i nie poważnem ujęciem stanu rzeczy. Prezes stronnictwa radykałów francuskich minister Herriot, przemawiając na temat historycznych już dziś decyzji genewskich na zgromadzeniu kongresu stronnictwa radykałów mówił m. in. „Postęp polega na tem, że stworzono kodeks obowiązujący w stosunkach zewnętrznych, kodeks nie przeciw temu lub innemu narodowi, ale kodeks w obronie pokoju. Pytano się, co uczynią państwa i narody dotknięte ciężko kryzysem gospodarczym w tej sytuacji. I oto ze wzruszeniem widzieliśmy, jak wychodzili jeden za drugim przedstawiciele 52 państw i mówili: tak, jesteśmy gotowi do wspólnej walki w obronie pokoju".

Na posiedzeniu Ligi Narodów, o którem wspomniał w tem przemówieniu Herriot, był jako widz m. in. znakomity pisarz francuski Jules Romain. I on też wyznał, zdając sprawę z obrad, którym przysłuchiwał się, że pomimo wielkiej prostoty oświadczeń składanych na tem posiedzeniu, wyszedł zeń pod wielkiem i podniosłem wrażeniem. Gdy w porządku alfabetycznym wychodzili na trybuny przedstawiciele W. Brytanji pośród decydującej o losach wielu ziem i rozdzieranych przez walki i inwazję bezsilnych Chin, zasobnej wielkiej Francji i małych nękanych przez kryzys republik Estonji i Łotwy, lub ze słyszenia zaledwie znanych republik Ameryki Południowej, rzucając z trybuny krótkie słowa: „tak, Włochy są winne agresji", Jules Romain poczuł, że rodzi się w męczarniach i walkach nowy świat, nowa wola, nowe metody zaprowadzenia pokoju na świecie.

Nie odeprą tego stwierdzenia żadne najbardziej motywowane sceptyczne uwagi, żadne kostyczne uwagi pod adresem W. Brytanji, wyzyskującej rzekomo ideały dla swoich ciasnych egoistycznych celów. Niechaj każde państwo potrafi tak połączyć swoje interesy z potrzebą powszechną, jak to, w danym razie, dzieje się w polityce angielskiej.

A ponieważ sceptycyzm usiłuje działać przedewszystkiem przez argumenty na temat skuteczności sankcji, zatrzymajmy się przez chwilę na tej stronie zagadnienia. Rzeczywistość pierwszych tygodni d : już pewien materjał do odpowiedzi. Świat jest zły i zepsuty — twierdzi sceptyk — Genewa uchwali sankcje, ale do Ligi Narodów nie należą takie kolosy jak Niemcy, Stany Zjednoczone, Japonja, Brazylja. Wszystkie one będą handlować z Włochami, stwarzając w worku ligowym na Włochy, tak wielką wyrwę, że wystarczy ona całkowicie na potrzeby wojenne Mussoliniego. Z „dziury" tej skorzystają — mówią — i sami uczestnicy Ligi Narodów, a kto wie, czy W. Brytanja, nie poprowadzi dalej w ten sposób handlu z półwyspem Apenińskim na szeroką skalę. Już teraz można śmiało powiedzieć, że pomimo wszelkich możliwych wyjątków i indywidualnych wysiłków tych lub innych poszukiwaczy zysku z krwawej zawieruchy, obliczenia na tę dziurę w worku ligowym są niesłuszne. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, nie zadając gwałtu antyeuropeizmowi swoich yankesów delikatnie i ostrożnie wykonywuje właściwie sankcje uchwalone przez Ligę, do której Stany Zjednoczone nie należą. Gdy okazało się, np., że chciwi na zyski wojenne nafciarze amerykańscy zdołali wywieźć we wrześniu, a więc jeszcze w przededniu wojny więcej nafty, niż zazwyczaj, rząd Stanów Zjednoczonych postanowił ten wywóz ukrócić, działa na razie perswazją (odezwa sekretarza sta, nu Ickesa do nafciarzy), ale potrafi oddziałać i w inny sposób bo jak to niedawno oświadczył prezydent Roosevelt, ryzykowny business oparty na wojnie nie może dać tej pomyślności którą zapewnia rozwój i rozkwit gospodarki w czasie pokoju.

Spojrzyjmy zresztą w inną stronę: na ponurą zagadkowo i tragicznie milczącą w czasie wojny włosko-abisyńskiej Hitlerję — Niemcy.

Skąd jak nie z Berlina, który był stolicą wiedzy pracy i techniki, a stał się ośrodkiem marszu do ciemnoty, przesadu i okrucieństwa, winny były przyjść szyderstwa pod adresami Ligi Narodów i całkowite odgrodzenie się od jej akcji. Hitlerowskie Niemcy były do tego uprawnione, nawet, choć to brzmi groteskowo, moralnie do tego zobowiązane. Tymczasem... ku ogólnemu zdumieniu, nie z nienawiści do wojny i nie przez miłość do pokoju, lecz wyczuwając realną siłę w aparacie genewskim Niemcy na wszelki wypadek w formie dość dwuznacznej, zgłosiły właściwie akces do zasadniczych uchwał tej Ligi, do której same nie należą. W dniu 6 listopada r. b. konsul generalny III-ej Rzeszy w Genewie p. Krauel złożył sekretarzowi komitetu koordynacyjnego p. Loweday'owi oświadczenie, w którem mówi, że wprawdzie rząd Rzeszy nie odpowie nie na przesłany mu przez Ligę komunikat o sankcjach, ale stwierdza jednocześnie, że przedsięweźmie zarządzenia, aby wstrzymać zakupy w Niemczech surowców i produktów przeznaczonych dla stron wojujących i wyda nawet przepisy, które by uniemożliwiły ciągnięcie zysków z wojny.

Zostawiając na stronie kwestję szczerości tego oświadczenia, jedno możemy stwierdzić niewątpliwie, a mianowicie, że Niemcy poczuły siłę tam, gdzie dotąd widziały „gadaninę i bezsilność". To narazie wystarcza. Jeszcze to jeden dowód na rzecz tego, że nie są czczą frazeologją uchwały genewskie.

Gdy jeszcze do tego zwrócimy oczy w stronę Włoch, gdy zobaczymy, co dzieje się pod wpływem „bezsilnych" sankcji w Italji, rzuconej wolą dyktatury w otchłań krwawej awantury, nie pozostanie ani jedna wątpliwość, że sankcje stają się mechanizmem skutecznym i rolę swoją spełnią. Nawał przepisów, duszących życie narodu włoskiego, odbierających im po wolności duchowej resztę wolności życia fizycznego, normujących dni mięsne i bezmięsne, redukujących oświetlenie i środki lokomocji, całe litanje nowych przepisów gospodarczofinansowych, dających możność władzy faszystowskiej do regulowania życia prywatnego ludności — oto nowy dowód, że „napastnik" czuje iż kara jest realna i dotknie go nie tylko silnie, ale i boleśnie.

Skuta w kajdany myśl włoska dostaje nowe porcje pouczeń i bezwzględnych rozkazów jak ma zachować się. W prasie emigracyjnej włoskiej np. w gazecie „Giustina e Liberta", ukazującej się w Paryżu, ogłoszono niedawno spis zleceń, które otrzymały redakcje faszystowskich dzienników w Italji w okresie od 23 do 31 października. Czego tam niema! Jak w tem potwornem zwierciadle cenzury odbija się jak zawsze wykrzywiona obłędna niszcząca narody społeczeństwa, państwa fizjognomja reżimu dyktatorskiego, któremu, zdaje się, że tworzy dzieła wieczne niszcząc wolność!

„Nie komentować, lub komentować bardzo wstrzemięźliwie mowę Hoare'a" pisze ministerstwo prasy i propagandy dnia 23.IX, a następnego dnia rozkaz zaostrza — „nie zajmować się więcej mowami Hoare'a, Eden'a i Baldwin'a". „Pisać dużo o uczczeniu pamięci Giacomo Boni, o czem mówić będzie jutro hr. di San Martino w Paryżu" — brzmi rozkaz tegoż dnia.

A 26.IX: „należy dać zestawienie osiągnięć reżimu w XIII roku ery faszystowskiej. Podać to w dziennikach w sposób rzucający się w oczy. Osłabić nieco korespondencje z Asmary o działalności hr. Ciano, eskadry „Disperata", szczególniej w tytułach".

To ostatnie zalecenie jest charakterystyczne: podskakiewicze reżimu tak, jak zawsze i wszędzie przesadzili w reklamie dla zięcia „Duce" ministra prasy i propagandy hr. Ciano. Podobnie wywołało to niesmak i pomruki w korpusie oficerów lotniczych. Więc cenzor, który zapewne zalecał niedawno reklamę wszechpotężnego „wodza" lotnictwa, każe ją stuszować i pohamować.

Dnia 31 października jedno z zaleceń brzmi tak: „Należy silnie komentować depeszę Duce do hodowców królików i kur".

Skończmy na tem te wymowne przykłady.

I w innych krajach można by znaleźć pokrewne im przykłady. Nie zabrakłoby ich przedewszystkiem w zdławionej przez hitleryzm III-ej Rzeszy i siedzącej obok „korporacyjnej" Austrji.

Ale tak, jak zrodził się we wspólnym wysiłku mechanizm walki z napastnikiem i gwałcicielem pokoju, tak samo rodzi się oręż potężny, który rozkuje wolne słowo. Reakcja polityczna, szalejąca na podłożu kryzysu gospodarczego i wzmagająca go, przeżyła już lata swego zwycięstwa i triumfu. Zbliżają się dni porachunku. Kto obserwuje pilnie wydarzenia, ten odczuwa bliski zakręt dziejów.

t. r.

Nasz apel do bezdomnych zwierząt

Czytamy zaproszenie następującej treści:

„W niedzielę, o godz. 22-ej pod protektoratem JWPani . . . . . . (nazwisko jednej z pań ministrowych), odbędzie się w dolnych salonach „Café Adria" czarna kawa — dancing na rzecz rozbudowy schroniska dla bezdomnych zwierząt".

Zwracamy się przeto do bezdomnych zwierząt, z gorącym apelem, aby zechciały — o ile zostanie trochę wolnego miejsca w rozbudowanem ich schronisku — przyjąć także kilku bezdomnych bezrobotnych pracowników umysłowych i robotników, którzy mrą z zimna i głodu we wnękach domów i pod parkanami placów stolicy.

AMNESTJA

Sądząc z licznych głosów prasy, z szerokiego oddźwięku w społeczeństwie, rozwija się szeroka, popularna kampanja o amnestję. Istnieje więc powszechnie poczucie potrzeby — czego? Czy amnestji?... Czy może amnestja jest poprostu drogą wyjścia, najłatwiejszem do odnalezienia ujściem dla pewnej wewnętrznej potrzeby, którą szerokie masy społeczeństwa czują, lecz nie potrafią jej określić?...

Głosy prasy — jak to często bywa z głosami prasy — posługują się różnorodną i niezawsze trafną argumentacją. Co chcą wypowiedzieć? Czy tę właśnie potrzebę społeczną, czy też jakiś argument, mający trafić najłatwiej do przekonania „czynników miarodajnych", przeświadczyć je o potrzebie amnestji — w ich własnym, łatwo zrozumiałym interesie.

Trudno bowiem powiedzieć, co właściwie oznacza ten powszechnie przytaczany, na naczelne miejsce wysuwany argument: więzienia są przepełnione, — trzeba je opróżnić dla nowoprzybywających skazańców? Skądby nagle rodziła się taka powszechna troska o kierownictwo więzień i jego kłopoty z rozmieszczaniem więźniów? Nie — tu oczywiście chodzi o naprawienie pewnej krzywdy społecznej, którą uleczyć, czy naprawić może amnestja, a tamten argument — to tylko niewłaściwe podejście do rzeczy. Bo artykuł prasowy tem się różni od odwołania od władzy urzędowej, że nie potrzebuje stawać na punkcie widzenia tej władzy, lecz winien być wyrazem pragnień, uczuć, potrzeb społeczeństwa?

Jeżeli wymiar sprawiedliwości jest całkowicie i stuprocentowo, jak się to zwykło mówić, słuszny, czy byłaby potrzebną amnestja i czy słusznem byłoby jej domaganie się? Nie. Należałoby wówczas uznać amnestję za akt charytatywny, za to, czem w istocie być powinna: za akt łaski. Skazańcy cierpią karę słusznie, lecz spowodu wyjątkowego zdarzenia, mimo wszystko, niechaj doznają ulgi, jakkolwiek im się ona nie należy. W danym momencie jednak nie o to chodzi, by ulżyć jakimś wprawdzie zasłużonym, lecz mimo to zbyt uciążliwym cierpieniom. Głos powszechny domaga się amnestji szerokiej, powszechnej, rozległej. Brak tylko jednego określającego przymiotnika, choć dopiero ten wyjaśniłby wszystko: potrzeba nam amnestji k o r y g u j ą c e j dotychczasowy wymiar sprawiedliwości.

Tak — korygującej!, poprawiającej błędy surowości w wymiarze sprawiedliwości! Bo we wszystkich głosach, jakie nas dochodzą, powtarza się ta sama argumentacja: przyczyną wzrostu przestępczości jest kryzys, warunki społeczne. Skazywani są i cierpią kary przestępcy z przypadku i w znacznej części — drobni przestępcy z przypadku, z nędzy, z braku pracy. Cierpią srogie kary skazańcy za politykę, a pobudką ich poglądów politycznych są znów — zawikłane stosunki społeczne.

W ten sposób — wydaje mi się — powinien być rozumiany ów vox populi, wypowiadający się za amnestją. Trzeba wyznać: jeżeli chodzi o czas przeszły, o wyroki już orzeczone przez sądy, o kary już rozpoczęte — niema innego środka naprawy, niż amnestja. Środek to obosieczny: wraz z tymi, których nadmiernie ciężkiej doli chcemy ulżyć, skorzystają zen i ci, dla których nie mamy powodu żywić tego pragnienia. Mnóstwo drobnych łotrostw ujść będzie mogło bezkarnie, mnóstwo większych — spotka nazbyt łagodna represja. Przy opróżnianiu masowem więzień mnóstwo elementu występnego powróci na wolność, zagrażając powszechnemu bezpieczeństwu.

Tak, to są ujemne strony amnestyj. I ta amnestja, jeśli nastąpi, będzie miała również i swe ujemne strony. Stosując ten wyjątkowy środek, należałoby zarazem powiedzieć: dość tej nierównomierności w wymierzaniu sprawiedliwości! Niechaj nie będzie ona zbyt surową i bezwzględną, a nie będzie jej trzeba korygować amnestjami. Amnestje, jako zjawisko perjodyczne, następujące co kilka lat, nie dają się usprawiedliwić i wytłumaczyć.

Zgoda na tę amnestję, która w tej chwili jest aktualną, ale po niej — niechże zacznie się do warunków ciężkiej doby obecnej przystosowywać wymiar sprawiedliwości! Niech postawi sobie za zadanie korzystać szerzej z przepisów kodeksowych o zawieszaniu wykonania kary przestępcom z przypadku, co do których istnieje nadzieja, że się poprawią. Niech łagodnieją kary, a zamiast obficie stosowanych aresztów wejdą w szersze użycie grzywny. Któż bowiem nie wie, iż panuje u nas romantyczna przesada leczenia społeczeństwa zamknięciem w więzieniu. Siedź! pójdzie ci to na zdrowie! zdają się mówić czynniki, od których szafowanie tym cudownym lekiem zależy. Niech się pokłócą ze sobą dwaj przyjaciele i w zwadzie powiedzą sobie parę słów mniej wersalskich: jedyny środek, jedyny sposób — koza! Wykroczenie przeciwko przepisom natury raczej porządkowej — koza! W powszechnem mniemaniu ta „koza" jest czemś nietylko nie do zniesienia przykrem, smrodliwem, brudnem miejscem, w pobyt w niej jest jedynym pozostałym w życiu przeżytkiem tortury, jest ona nadto czemś w mniemaniu powszechnem hańbiącem na całe życie. I ten przeżytek, nic nie mający wspólnego z pojęciami o więzieniu poprawczem, o poprawie moralnej, jako celu kary, może być wciąż jeszcze aktualną groźbą, wiszącą nad nami, zagrażającą za każdy błąd, za najdrobniejsze przewinienie. I nie ma być innego sposobu na jego uchylenie, jak amnestje i wciąż amnestje, darowujące kary do 6 miesięcy?

Owszem, są sposoby: nie stosować kar pozbawienia wolności jako reguły, a zawieszeń kary, lub grzywn — jako wyjątków, aktów łaski, jako ostatecznego zmiłowania nad człowiekiem, który nie jest złym z natury, lecz jak każdy — popełnia błędy. Czy niema sposobu zapobiec przepełnianiu się więzień? Owszem — są. Nie szafować aresztem prewencyjnym, nie uzurpować sobie władzy karania, już, zaraz, doraźnie, bez sądu — gdy się ma tylko władzę prowadzenia śledztwa lub nadzoru nad dochodzeniami. „Niech sobie tymczasem już posiedzi" — nie powinno być hasłem zwyczajowem, regułą pocichu stosowaną. To powinno być wykorzeniane, wytykane, jako błąd, jako dowód nieodpowiedniego rozumienia swego stanowiska urzędowego.

Wszędzie, dokoła nas, w codziennych doświadczeniach życiowych spotykamy się z „przestępstwem", które nie jest przestępstwem. Po ulicach Warszawy w panicznym popłochu uciekają „wózkarze"—przestępcy z nieprawdziwego zdarzenia bo — martwy przepis każe im z wózkiem „krążyć", jako, że jest na kołach, a oni — wyrodne istoty! — przystają na pewnych punktach i sprzedają swe jabłka, swoje obwarzanki. Ten nieszczęsny wózkarz, czy koszykarz jest postacią symboliczną. My, społeczeństwo, rozgrzeszamy go całkowicie. Stój sobie, zarabiaj na ten skąpy kawałek chleba, ratujący cię od głodej śmierci. Ale jest jakiś sprzeczny z naszem społecznem rozgrzeszeniem „przepis", martwy, niepotrzebny, brak tylko męskiej decyzji, aby go skreślić i usunąć. I znajdą się zawsze ludzie, którzy chętnie zeń zrobią narzędzie tortury.

Domagajmy się narazie — amnestji, ale nie poprzestając na tym doraźnym środku, domagajmy się dalej: humanitarnego, wyrozumiałego wymiaru sprawiedliwości, okiełznania drobnego sadyzmu, o którym wszyscy doskonale wiemy, że jest, że stanowi chorobę profesjonalną wymiaru sprawiedliwości. Niechaj ten wymiar nie kładzie się zbytecznym, a dotkliwym ciężarem na barki „szarego człowieka", niech postawi sobie za zadanie najpierwsze: wnikać w duszę ludzką, rozróżniać wypadki złej woli chuligaństwa, nałogowego przestępstwa, od błędów, którym wszyscy podlegamy lub podlec możemy.

Ale i społeczeństwo musi coś uczynić ze swej strony. Być może, iż ta powszechna, szeroko odczuwana potrzeba amnestji jest wyrazem jakiegoś wewnętrznego przełomu. Społeczeństwo — pwoiedzmy otwarcie — było dotychczas jednem z najmniej wrażliwych na niesprawiedliwość, na możliwość omyłek sądowych, jednem z najmniej krytycznych w tych rzeczach. Dotychczas zna ono najlepiej jedną tylko stronę życia sądowego — tak zwanego „humor sądowy". Niech jaknajprędzej straci humor, zbliżając się do kwestyj, związanych z wymiarem sprawiedliwości.

Delta.

Kartele w Polsce

(o) Poważna sytuacja gospodarcza i finansowa naszego Państwa spowodowała, że zarówno czynniki państwowe, jak i ośrodki pracy społecznej i zawodowej poświęcają wiele uwagi zagadnieniu opanowania kryzysu gospodarczego i trudności finansowych. Dzięki tym właśnie usiłowaniom naprawy stało się aktualne zagadnienie, dotychczas przemilczane, choroba, zagnieżdżona i rozwijająca się stale w organiźmie naszej struktury gospodarczej — k a r t e l e.

Zbyt już wiele złego zdziałały dla świata pracy kartelowe bakcyle, aby je nie naświetlić i nie poddać ogólnikowej chociażby analizie.

Dla właściwego jej przeprowadzenia posługiwać się będziemy materjałem, zaczerpniętym z wydawnictwa Głównego Urzędu Statystycznego R. P. p. t. „Statystyka karteli w Polsce", w którem to wydawnictwie Dyrektor tego Urzędu p. Edward Szturm de Sztrem zamieścił swe nader cenne i głęboko ujęte uwagi w części pierwszej wydawnictwa, poświęconej kartelom w życiu gospodarczem i społecznem. Kartel pozostawia przedsiębiorstwom zupełną samodzielność i najczęściej ogranicza się tylko do pewnych warunków, które mają na celu osiągnięcie możliwie najlepszych warunków przy sprzedaży wyrobów". Natomiast nasz wybitny prawnik i naukowiec Mieczysław Fryde ustala taką definicję: „Kartelem nazywamy porozumienie samodzielnych przedsiębiorstw w celu osiągnięcia korzyści w drodze monopolistycznego opanowania rynku".

Jakie są tedy cechy działalności karteli w dziedzinie gospodarstwa narodowego? Na to pytanie otrzymujemy taką odpowiedź: Kartelizacja w najlepszym wypadku ma na uwadze dobro pewnej cząstki gospodarstwa narodowego, nie dbając o resztę, a często tej reszcie szkodząc, czasami zaś tylko dobro pewnych jednostek gospodarczych, przeciwstawiając się reszcie gospodarstwa narodowego. Rola karteli w życiu gospodarczem każdego kraju, a w szczególności w Polsce, jest bardzo wielka. Istnieje ścisła zależność pomiędzy powstaniem i działalnością karteli, a poziomem i kształtowaniem się cen, stanem produkcji i zatrudnienia oraz wysokością płac w poszczególnych gałęziach wytwórczości. Właściwym celem, do którego zmierza działalność karteli, nie jest usunięcie konkurencji, lecz monopolistyczny dochód. Normalnie podniesienie dochodów osiąga się przez podniesienie cen sprzedażnych. Dlatego też najbardziej bijącym w oczy i najbardziej bezpośrednio oddziaływującym na życie gospodarcze kraju jest wpływ karteli na kształtowanie się cen towarów.

Wpływ karteli na produkcję w kierunku jej zmniejszenia pozostaje w związku ze zjawiskiem wewnętrznej kartelowej walki o t. zw. kwoty. Uczestnicy karteli niewątpliwie są zainteresowani w otrzymaniu jak największych kontyngentów, bądź odszkodowań za przypadające na nich kontyngenty. Z powyższego wynikają niezmiernie charakterystyczne następstwa, a mianowicie — z jednej strony są zamykane i unieruchamiane niektóre przedsiębiorstwa, nawet technicznie wysoko postawione, z drugiej strony — przedsiębiorcy dążą do rozbudowania zakładów z jedynym celem otrzymania przy rozdziale kontyngentów wewnątrz kartelu jak największej kwoty odszkodowania i po osiągnięciu tego celu zakład zamykają. Niekiedy ustalone odszkodowania i kontyngenty dotyczą bezpośrednio produkcji i prowadzą do zamykania jednych zakładów i ograniczania produkcji w innych, czasem zaś dotyczą tylko zbytu. Zdarzają się wreszcie jeszcze bardziej jaskrawe przejawy w tych wypadkach, kiedy kartele niszczą towar już wyprodukowany. Naprzykład na początku 1932 roku była przeprowadzona nowa regulacja cen żarówek do 40 watt w kierunku siedmiokrotnego powiększenia ceny w stosunku do kosztów własnych. Wobec tego dokonano w zakładach produkujących żarówki zniszczenia gotowych już żarówek w miljonowych ilościach, nawet przez specjalnie zainstalowane aparaty do niszczenia żarówek. W każdym bądź razie, nawet gdybyśmy nie brali zupełnie pod uwagę jaskrawych przypadków, uznać musimy, że kartelizacja prawie zawsze doprowadza do zmniejszenia produkcji.

Dla łatwiejszego zorjentowania się w rozpiętości zasięgu wpływów karteli na stan naszej gospodarki narodowej podajemy kilka bardziej charakterystycznych dat statystycznych, a mianowicie: Porozumień kartelowych w Polsce było według stanu w dniu 31.XII 1934 — krajowych 216 i międzynarodowych, w których uczestniczą przedsiębiorstwa polskie, — 97. Firm polskich, uczestniczących w kartelach, mamy ogółem 4.422, w tem: Spółek akcyjnych — 364, spółek z ograniczoną odpowiedzialnością — 186, gwarectw — 4, spółdzielni — 41, skomercjonalizowanych przedsiębiorstw państwowych — 11, innych rodzajów firm — 3.798 i firm gdańskich — 18.

Podana wyżej liczba 4.422 nie wyczerpuje liczby zaangażowanych w kartelach kontrahentów, która jest znacznie większa.

Z objętych kartelizacją firm 278 uczestniczy w więcej aniżeli jednem porozumieniu, przyczem w grupie tej wysuwają się na pierwszy plan spółki akcyjne; 95 firm wykazuje uczestnictwo w trzech, 30 firm w czterech porozumieniach i t. d., 13 spółek akcyjnych w przeszło dziesięciu porozumieniach każda, z tego 7 spółek akcyjnych w przeszło dwudziestu i 2 spółki akcyjne nawet w ponad trzydziestu porozumieniach kartelowych każda. Wskazany udział 11 przedsiębiorstw państwowych w porozumieniach kartelowych nie wyczerpuje udziału Państwa w kartelach. Państwo uczestniczy ponadto pośrednio w 61 porozumieniach kartelowych poprzez 13 firm, w których posiada udziały.

Wreszcie podajemy rewelacyjne zestawienia odszkodowań wypłacanych lub otrzymywanych przez porozumienia kartelowe. Porozumienia krajowe obejmują 208 jednostek przemysłowych i handlowych w tem 80 przedsiębiorstw, otrzymujących odszkodowania za o g r a n i c z e n i a p r o d u k c j i. Porozumienia kartelowe międzynarodowe, w których uczestniczą przedsiębiorstwa polskie, obejmują 97 przedsiębiorstw. Przypadki wypłacenia odszkodowania: a) z a o g r a n i c z e n i e p r o d u k c j i — 2 przedsiębiorstwa; b) przedsiębiorstwom zagranicznym za ograniczenie importu do Polski — 3 przedsiębiorstwa. Przypadków otrzymania odszkodowania przez przedsiębiorstwa, względnie kartele krajowe od przedsiębiorstw zagranicznych za o g r a n i c z a n i e e k s p o r t u z P o l s k i — 10 przedsiębiorstw.

Nie są to jednak cyfry ostateczne, albowiem zrzeszenia kapitału, jako mające na celu ujęcie w karby życia gospodarczego dla zwiększenia prywatnych zysków, często z obawy konkurencji innych organizacyj gospodarczych lub represji władz, nie są skłonne ujawniać swego istnienia lub właściwej treści.

Tem niemniej jednak, chociażby z tych kilku doraźnie chwyconych zestawień uwidaczniają się jaskrawo fakty destrukcyjnego oddziaływania karteli nietylko na zwyżkę — niczem nie hamowaną — cen na towary, ale również na regulację polskiego rynku pracy (ograniczanie produkcji) i na bilans handlowy (ograniczanie eksportu wytwórczości polskiej).

Zło zostało ujawnione. Teraz trzeba je usunąć i to jak najprędzej, albowiem ograniczanie zarobków pracowniczych w dobie trwania karteli czyni wszelkie zabiegi o naprawę sytuacji gospodarczej i finansowej Państwa całkowicie nierealnemi.

Z RUCHU ZAWODOWEGO.

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

ODDZIAŁY POMORSKIE

Po Zjeździe Wileńskim, w związku ze zmianami reprezentantów Oddziałów Pomorskich w Zarządzie Głównym, zmieniło się także życie organizacyjne Oddziałów Pomorskich.

Do Zarzadu Głównego weszli członkowie z Odziałów w Gdyni i Toruniu, natomiast Grudziądz utracił swego długoletniego przedstawiciela, kol. Nazarewicza, a nadto nie wszedł do Komisji Rewizyjnej kol. Sobociński.

Na Pomorzu Związek posiada 5 Oddziałów: Nadmorski, Grudziądzki, Tucholski, Brodnicki i Toruński. Brak dotąd Oddziału w Tczewie. Oddziały: Nadmorski, Grudziądzki i Toruński rozwijają się dobrze, słabiej się przedstawiają Oddziały w Tucholi i Brodnicy, gdyż istnieją na terenach Ubezpieczalni małych finansowo słabych, co oczywiście nie sprzyja rozwojowi organizacji.

Ostatnie pociągnięcia na terenie Ubezpieczalni Społecznych i Państwa, stworzyły w organizacjach na Pomorzu, a zapewne i w innych częściach Państwa, dość trudną sytuację, gdyż zaczynało się zakradać u członków zwątpienie w celowość organizacji zawodowej. Narzucenie przepisów służbowych, gorszych od poprzednich zapowiedź podwyższenia podatków, trudna sytuacja materjalna pracowników, oto tarany, które biją w mury organizacyjne i w słabych miejscach czynią wyłomy.

Szczególnie Oddział Grudziądzki odnosił się bardzo krytycznie do poczynań, a raczej rzekomego braku poczynań Zarządu Głównego. Wpłynął na to niewątpliwie utracony kontakt bezpośredni z Zarządem Głównym, poza przyczynami ogólnemi, omówionemi już wyżej.

Po ostatniem posiedzeniu Zarządu Głównego członek Zarządu Głównego, kol. Przybylski, zobrazował członkom Oddziału Nadmorskiego stan prac wykonywanych przez Zarząd Główny, a następnie kol. Lippert w Grudziądzu również o tem obszernie referował.

Tak w Oddziale Grudziądzkim jak i Nadmorskim, stanowisko zajęte przez Zarząd Główny, spotkało się z należytem uznaniem i napawało członków otuchą, że w tej walce o byt, był ciężki, organizacja zawodowa nie zawodzi, acz nie jest dość silna, by zawsze przeprowadzić swoje nieraz bardzo skromne zamierzenia.

Zrozumiano, że w walce tej w organizacji stanać winniśmi wszyscy ramię przy ramieniu, i że w tej walce nie powinno być dezerterów.

Komunikujemy z frontu Pomorskiego, że prawdopodobnie wkrótce szeregi nasze się powiększą, że będziemy tworzyć jednolity front od Morza poprzez Tczew, Grudziądz, Tucholę, Brodnicę do Torunia, stolicy ziemi Pomorkiej. Usilne starania Kolegów z Oddziału Nadmorskiego doprowadzą zapewne do utworzenia Oddziału w Tczewie. W chwili ukazania się grudniowego numeru Echa Społecznego, Oddział w Tczewie prawdopodobnie już będzie istniał.

Fakt ten będzie dla Oddziałów Pomorskich hasłem do wytężonej pracy, do ożywienia życia organizacyjnego i wzmocnienia szeregów swoich, by nie dać się powstydzić nowej placówce, nowym bojownikom na polu walki, których witamy serdecznie w naszych szeregach, zapewniając im naszą pomoc i życzliwość.

Wierzymy, że choć stanęli do walki późno, staną się odrazu prawdziwymi szermierzami idei naszej.

Zwarcie rozpoczniemy ofensywę.

Wal.

Gniezno — Zarząd Oddziału.

Nadesłaną uchwałę zamieścimy po otrzymaniu od pozostałych n Oddziałów podobnych uchwał. Sprawa jest zbyt poważna, ażeby można ją omowić na łamach „Echa Społ." na podstawie stanowiska zajętego tylko przez jeden Odział. Prosimy o dalszą współpracę.

Wilno — Zarząd Oddziału.

Łamy „Echa Społ." służą sprawom pracowniczym i społecznym, a nie dla uprawiania reklamy poszczególnym osobom, choćby to był nawet dyrektor ubezpieczalni. Zarząd Główny doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co to jest współpraca i życzliwe ustosunkowanie się, lecz zawsze będzie przeciwdziałał temu, ażeby organizacja pracownicza miała się stawać odskocznią dla jednostek w ich karjerze urzędniczej, niezależnie od tego czy to będzie schlebiający dyrektorowi pracownik, czy też nawet i sam dyrektor. Nieomal wszyscy dyrektorzy ubezpieczalni ustosunkowali się życzliwie do rzeczowych prac związku, lecz nigdy żaden z nich nie ubiegał się wzamian o rozgłaszanie jego urojonych zasług, czy to z okazji złożenia przez jego pracowników hołdu prochom Serca Wielkiego Polaka, czy też z racji zainicjowania utworzenia Koła Przyjaciół Z. S. i t. p. Służenie dobrym przykładem podległym pracownikom należy do obowiązków zwierzchnika i nawet w tych razach, kiedy wchodzi w grę drobna składka, to zazwyczaj zwierzchnik, pragnący istotnie świecić przykładem ofiarności, dobrowolnie podwyższa swoją składkę kilkanaście, czy kilkadziesiąt razy, gdyż przy jego poborach łatwiej mu jest zapłacić np. 50 zł., niż woźnemu 1 zł.

Cieszy nas, że koledzy odzyskali mydło do mycia rąk i herbatę na drugie śniadanie, ale musimy tutaj oświadczyć, że to Zarząd Główny interwenjował u właściwych czynników zarówno w tej materji, jak i w ogólności ustosunkowania się do Związku. Uprawnienia do herbaty i mydła były Wam w swoim czasie odebrane i temu nie zaprzeczycie, koledzy, gdyż ślad o tem pozostał na zawsze w protokule Walnego Zebrania, a ponadto i kol. Sowiński potwierdzał to w rozmowach. Oburzenie kolegów z tego powodu na „Echo" jest niesłuszne. „Echo" nie zmieni swego kierunku i nadal pozostanie *echem golsu pracowniczego*. Prosimy o dalsze nadsyłanie nam korespondencji, tylko niechaj będzie ona objektywna, no i oczywiście już bez... mydła, bo tę kwestję ostatecznie wyjaśniono.

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI W ILUSTRACJI FOTOGRAFICZNEJ

Wojskowe Biuro Historyczne oraz Instytut Badania Najnowszej Historji Polski, przystępując do opracowania kompletnego zbioru fotografij Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w wydawnictwie „Józef Piłsudski w ilustracji fotograficznej", zwracają się z prośbą do wszystkich posiadaczy fotografij Marszałka Piłsudskiego o przysłanie ich do Wojskowego Biura Historycznego na ręce Kpt. Stanisława Librowskiego, w Warszawie, Al. Szucha Nr. 14, tel. 8-02-80.

Ze względu na wagę tego wydawnictwa oraz konieczność skompletowania w niem wszystkich fotografij Józefa Piłsudskiego — komitet redakcyjny nie wątpi, iż każdy posiadacz fotografij Pierwszego Marszałka Polski prześle je do dyspozycji Wojskowego Biura Historycznego.

Przesłane fotografje po wykorzystaniu zostaną zwrócone, a nazwiska tych, którzy je dostarczyli, będą umieszczone w tekście wydawnictwa.

Zjazd pracowniczy w Warszawie

W dniu 24.IX r. b. odbył się w sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie zjazd przedstawicieli organizacyj pracowniczych, zorganizowany przez Centralną Radę Pracowniczą, obejmująca 3 centrale zawodowe: Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych oraz Unję Zwiazków Zawodowych Pracowników Umysłowych.

Wygłoszone zostały 3 referaty: Sekretarza Centralnej Rady Pracowniczej na temat błędnego koła polityki uposażeniowej, posła Romana Krukowskiego o przebudowie struktury gospodarczej kraju, wreszcie sekretarza generalnego Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych o zastrzeżeniach co do programu gospodarczego rządu.

W przeprowadzonej następnie dyskusji wzięło udział 15 uczestników Zjazdu.

Zarówno sposób przeprowadzenia przez prezydjum zebrania rezolucyj zjazdowych, jak i ich treść wzbudziły wśród poważnej liczby uczestników daleko idące zastrzeżenia.

Na sali obrad byli widoczni w pewnych momentach nawet niektórzy posłowie, mający, podobno, reprezentować na terenie Sejmu sprawy świata pracowniczego.

Przedstawiciele rządu nie przybyli — pomimo zaproszenia — na Zjazd.

Co się tyczy znaczenia niedzielnego Zjazdu dla całokształtu zagadnień świata pracy, to ocenę w tym względzie podaje nasz dzisiejszy artykuł wstępny.

HENRYK LUKREC

STEFAN ŻEROMSKI JAKO PUBLICYSTA

w X rocznicę śmierci

W warunkach bytu polskiego na początku naszego stulecia, żaden pisarz z powołania nie mógł trwać w odosobnieniu i oddawać się w ciszy gabinetu tylko swojej umiłowanej pracy, pozostając nieczułym na niedolę podbitego narodu. Niejednemu z nich wypadało nieraz wobec poszumów ponurej rzeczywistości zawieszać na kołku swoje zajęcia specjalne, literackie czy naukowe, i chwytać bądź za pióro publicystyczne, bądź schodzić w podziemia rewolucyjne, żeby walczyć bezpośrednio o życie.

Wewnętrzna potrzeba zasilania swoim duchem licznych ognisk oporu przeciw ciemięstwu i przemocy powoływała wielu wybitnych uczonych, literatów, poetów, dramaturgów na publicystyczne pole walki. Stawali się oni władcami dusz i posłami prawdy, tęsknot, pragnień, buntu i porywów pokolenia, które zmagało się z zacofaniem, ciemnotą, uciskiem, rusyfikacją i zapalało w nocy niewoli światła wolności i wyzwolenia.

Do liczby tych świetnych piór i talentów pisarskich, stanowiących chlubę ówczesnej publicystyki, należał również Stefan Żeromski, obok Wacława Nałkowskiego, J. Wł. Dawida, Ludwika Krzywickiego, Aleksandra Świętochowskiego, Stanisława Przybyszewskiego, Stanisława Brzozowskiego, Andrzeja Niemojewskiego, Władysława Orkana, Wilhelma Feldmana, Artura Górskiego i wielu, wielu innych.

Stefan Żeromski, zanim ogłosił swoją pierwszą książkę (1895 r.) **Rozdziobią nas kruki, wrony**, która swą świeżością i głębią treści uczuciowej wstrząsnęła duszą walczącego pokolenia, próbował już wprzód swego pióra na polu publicystycznem jako współpracownik „Nowej Reformy" krakowskiej i warszawskiego „Głosu" (1892 r.). Już z tych pierwszych prób pisarskich przebijała głęboka niechęć do konserwatyzmu społecznego, rozwielmożnionego naówczas w stańczykowskiej postaci na krakowskim bruku.

Pierwszym w druku wyrazem płomiennego patrjotyzmu Żeromskiego i jego żarliwego pragnienia niepodległości była dość obszerna ocena rosyjskiej powieści N. Pokrowskiego, wydanej w Petersburgu w 1891 r. Powieść ta, opisująca i ośmieszająca w pewnym sensie moskiewską biurokrację w Warszawie, — dała sposobność Żeromskiemu do wypowiedzenia na łamach „Nowe Reformy" sądów, pełnych ironji, goryczy i wyrzutu o stosunku przodujących pisarzów rosyjskich do sprawy polskiej. Wyłączając jedynie Włodzimierza Sołowjewa, który śmiało i bez ogródek wzywał społeczeństwo rosyjskie do naprawienia Polsce wyrządzonej krzywdy, Żeromski w gryzących słowach oświadcza, że „ci nawet z pomiędzy beletrystów rosyjskich, którzy szlachetnie walczą pod hasłem sprawiedliwości społecznej i humanizmu, nie zdradzają bynajmniej współczucia i sympatyj względem idei, podtrzymujących oddech narodu polskiego" i „nie można wskazać żadnego pisarza, któryby stawał w obronie naszej, wobec niezliczonej zgraj prokuratorów niszczenia i wynaradawiania". Powołując się na szydercze słowa Szczedrina, który mawiał, że „w Rosji ojczyzna znaczy stanowoj pristaw (żandarm okręgowy), Żeromski śmiało oświadcza, że takie właśnie rozumienie ojczyzny wsiąkło w umysły najbardziej rozwidnione i tam nie rozumieją zupełnie „chowania w sercu ognia świętego", „nie kochają ojczyzny dla niej samej, jako największego na ziemi dobra, nie mogą też należycie ocenić wartości głuchej, zaciekłej i skrytej obrony swego kulturalnego typu, swej mowy, swego obyczaju, jaką spotykają w Warszawie".

Wytykając wielkim pisarzom rosyjskim nieczułość na niedolę Polski, Żeromski **nie** zamierza bynajmniej domagać się od nich współczucia lub czynnego miłosierdzia, przeciwnie ma dumną świadomość i najgłębsze przekonanie, że akt skruszenia niewoli i całe dzieło wyzwolenia dokonać się może tylko ręką zbrojnej rewolucji polskiej.

Wyraz temu przekonaniu Żeromski daje jako w swojej odezwie, skierowanej do młodzieży postępowo-niepodległościowej (na zjazd w Belgji 1910 r.) w słowach płomiennych, pełnych siły i wiary: „niepodległość **Polski nie jest chimerą** poetów", jest „powietrzem żywotwórczem, bez którego płuca polskie nie mogą odychać — jest tchem, bez którego wielka istotnie praca ducha nie może być dokonana", musimy „odwrócić się od myśli, że **sprawę Polski można wyżebrać, wyszachrować, wyczekać**", każdy „zewnętrzny czyn w duchu się musi począć i dokonać. Sprawiedliwość społeczna i oświata jaknajszersza, najintensywniejsza, — te dwa ramiona ducha nowożytnej Polski, — winny raz na zawsze zrosnąć się z prastarym okrzykiem tych, co po trudzie czcigodnym śpią po dołach cmentarnych Sybiru i Francji, ziemi cudzej: „Niech żyje Polska niepodległa"!

W całej twórczości publicystycznej Żeromskiego, poczynając od pierwszych prac krakowskich z czasów niewoli, a kończąc na warszawskich, pisanych niemal w przededniu śmierci, góruje pierwiastek bohaterstwa i wzniosłości, przewija się niezmiennie motyw sprawiedliwości społecznej, wolności, wyzwolenia człowieka pracy z poniżenia i wyzysku.

Szkice publicystyczne Żeromskiego, zebrane w tomiku p. t. „Bicze z piasku *) świadczą, że jego stosunek do rzeczywistości nie był na chłodno wyrozumowany, lecz wypływał przedewszystkiem ze źródeł uczuciowych, z krynicy namiętności i buntu przeciw wszelkiej przemocy i krzywdzie. Jego dalekosiężne pragnienie przetworzenia Polski w świat idealnej sprawiedliwości, dobrobytu i dostojeństwa człowieka nakazywało mu rolę czynną, wymagającą ofiary, poświęcenia i nieustannej obrony słabych, krzywdzonych i poniewieranych. Siłą rzeczy zwrócić się musiał Żeromski przeciw kapitalizmowi, jako głównej zawalidrodze w pochodzie do idealnego celu. To stanowisko bywało nieraz powodem nieporozumień i wtłaczania go w ramy socjalizmu i komunizmu. Żeromski odżegnywał się od tych kierunków, nie widząc tam rękojmi istotnego wyjarzmienia klas pracujących. Raczej zbliżał się w pewnym stopniu do syndykalizmu, dowodząc w szkicu p. t. „Początek świata pracy", że proletarjat syndykalistyczny założy podwaliny „moralności wytwórców pracowników i wynalazców, opartej na skali trudu... Zasadniczą jej cechą będzie dążenie do ocalenia cywilizacji. Siła entuzjazmu i siła cnoty, zrodzonej w pracy, wytworzą motor, który prowadzić będzie ludzkość po drodze postępu". Ale jakkolwiek Żeromski mówi z wyraźnem przekonaniem i z uznaniem o doświadczeniach syndykalizmu, gromiąc jednocześnie parlamentarną praktykę socjalistyczną, stanowi to jeszcze zbyt słabą podstawę do twierdzenia, iż łączył się on ideowo z tym prądem rewolucyjny. Raczej podtrzymać należy pogląd, że Stefan Żeromski zapatrzony w wzniosłą wizję idealnej Polski, daleki był od wyznawania określonych doktryn społecznych i dokładnego obrazowania przyszłego ustroju na gruzach kapitalizmu. Upoważnia nas do takiego sądzenia właśnie wyznanie Żeromskiego, zawarte w pierwszej jego odpowiedzi na list znakomitego pisarza rosyjskiego M. Arcybaszewa: „zawsze, wciąż, dawniej i teraz mówię to samo, iż tutaj w Polsce musimy wypracować, stworzyć, wydźwignąć, wdrożyć w życie idee, któreby dały naprawdę i w sposób mądry ziemię i dom bezrolnym i bezdomnym, któreby wydźwignęły naszą świętą, wywalczoną ojczyznę na wyżyny świata, gdzie jest jej miejsce **).

Żeromski, zapatrzony w wizję poetycką przyszłej Polski, dążył uparcie niby w ekstazie mistycznej do przeczuwanego celu, błogosławiając „postęp nieustanny, nieustępliwy przed niczem, dokładny, ściśle świadomy swego rozwoju i biegu, postęp, który się zaczął w naszej ojczyźnie z chwilą wyzwolenia jej z obcej niewoli!" Etapami jego drogi ku doskonałości są — „praca pospólna w jasności dnia, dźwiganie wszystkiego ku dobremu, poświęcenie dla dobra braci, ofiara ze siebie i bohaterstwo"!

Inny współczesny, szlachetny myśliciel i uczony polski, Jan Władysław Dawid, poszukując sensu życia i wgłębiając się w znaczenie obowiązku moralnego, — określił tak ideał sprawiedliwego Polaka, jakgdyby wpatrywał się w postać duchową Stefana Żeromskiego: człowiek wyzwolony powinien się czuć solidarny ze społeczeństwem, narodem; jego niedole musi uczuwać, jako zakłócenie tego porządku moralnego, do którego duszą swą doszedł, jaźń jego na to zakłócenie reagować będzie, jak **na cierpienie własnego organizmu**. Potrzeba czynu wyrazi się u niego czynem ofiarnym dla społeczeństwa Każdy Polak, który narodzi się duchowo, musi uczuć żywo niedolę swego narodu i znaleźć w sobie potrzebę i gotowość ofiarnego czynu.

*) Stefan Żeromski: Bicze z piasku. Warszawa. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

**) Stefan Żeromski: „Elegje i inne pisma literackie i społeczne". Przygotował do druku Wacław Borowy. Warszawa — Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Bojkotujcie I. K. C.!!!

Nowe wydawnictwa

Twierdziliśmy i twierdzimy nadal, że posiadamy zbyt skromny zbiór prac, należycie pogłębionych, poświęconych osobie i dziełu Wielkiego Marszałka.

Niezmiennie trwały kult dla Józefa Piłsudskiego nasze pokolenie opiera przedewszystkiem na własnem przeżywaniu tych wiekopomnych dla bytu i rozwoju Polski Niepodległej faktów historycznych, które powstały z woli i z genjuszu tego potężnego Człowieka.

Stosunkowo nieliczne tylko zastępy obywateli mają możność pogłębiania wiedzy o Twórcy naszej Niepodległości, czerpiąc materjały z przebogatej skarbnicy pism, mów i rozkazów Wielkiego Marszałka, wydanych drukiem oraz z kilku zaledwie cennych prac, dotychczas opublikowanych, a naświetlających historyczną postać zmarłego Wodza Narodu.

Szerokie natomiast rzesze czytelników nie miały dotychczas możności zbliżenia się w słowie pisanem do Józefa Piłsudskiego wobec braku na naszym rynku księgarskim wydawnictwa, któreby zaspokoiło należycie i przystępnie głód wiedzy o Wielkim Marszałku.

Niewątpliwie tę lukę zapełniła praca *Dr. Wacława Lipińskiego p. t. „Wielki Marszałek" (1867 — 1935).* ostatnio wydana nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Autor, popularny i ceniony historyk Polski Niepodległej, zdołał w swej książce zjednoczyć wybitne wartości autorskie i pisarskie, a więc — pochwały godne, wyczerpujące opanowanie tematu, całkowicie pomyślny dla dzieła i korzystny dla czytelnika układ treści, ułatwiający znakomicie zbliżenie i zrozumienie postaci i czynów Wielkiego Marszałka, wreszcie pragmatyczne ujęcie biegu faktów, godne pióra poważnego historyka, który poświęcił dziełu nietylko całą swą szeroką wiedzę, ale również serdeczne umiłowanie i kult dla personae historiae.

Nader cennem uzupełnieniem tej pracy biograficznej są umiejętnie dobrane i rozmieszczone wypowiedzenia Józefa Piłsudskiego z różnych okresów i okazyj. Stanowią one dla czytelnika — same przez się — ułatwienie w zrozumieniu życia i czynów Wielkiego Polaka.

Książka Dr. Wacława Lipińskiego zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie i na życzliwe przyjęcie przez ogół obywateli.

×

Nie jest do pomyślenia, aby obywatel Polski Niepodległej, dbający o miano człowieka światłego, uspołecznionego i „upaństwowionego", nie posiadał własnego księgozbioru, a w nim szeregów dzieł, poświęconych sprawie walk o niepodległość ziemi ojczystej.

Dumni jesteśmy z tego, że nasza literatura historyczna i pamiętnikarska, traktująca o wielkiej epopei legjonowej Wielkiego Marszałka, jest tak bogata i wartościowa i że stale się powiększa. Nasze pragnienia poznania i zbliżenia się — przynajmniej myślowego — do wysiłków narodu polskiego w pracy konspiracyjnej, prowadzonej w imię wolnego i potężnego Państwa Polskiego w okresie bezpośrednio poprzedzającym okres walki zbrojnej o Niepodległość — również znajdują pełne zadośćuczynienie w dziełach poważnych, o wielkim zasięgu faktów i bogatej dokumentacji.

Dla przykładu przytoczymy dzieło *inż. Henryka Baginskiego p. t. „U podstaw organizacji Wojska Polskiego — 1908 — 1914"*, wydane w Warszawie w roku bieżącym, nakłademh Sekcji Historycznej Stow. Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie". Skład Główny: Gebethner i Wolff.

Autor, znany i poważny pisarz wojskowy i historyk, wykazał olbrzymi wysiłek pracy i gruntowne przepracowanie tematu, wydając drukiem tę przeszło o 800 stronach księgę. W przedmowie do niej m. i. czytamy: „...Mimo to historja, jako nauka i życie publiczne, jako skomplikowany splot dążeń społecznych, nie mogą wyrzec się poszukiwania prawdy dziejowej dla utrzymania ciągłości badania zjawisk poprzedzających i następczych. Zorganizowany wysiłek ludzi może te dążenia przyspieszyć lub opóźnić, lecz logika dziejów nie przyjmie namiastki publicystycznej czy powieściowej za wystarczający obraz epoki, w której budowano gmach Rzeczypospolitej".

Już ten krótki wyjątek z przedmowy wyjaśnia w sposób zrozumiały i uzasadnia w dostatecznej mierze celowość wydawania dzieł tego rodzaju i niemniejszą konieczność ich studjowania przez światłych czytelników. Spis rzeczy obejmuje, między innemi, powstanie ruchu skautowego (harcerskiego) w Polsce (rok 1909 — 10), Legję Niepodległości i Organizację Armji Polskiej (rok 1910 — 11), rozwój ruchu skautowego w tajnych oddziałach ćwiczebnych (rok 1909 — 10), wyszkolenie instruktorów Wojskowych Organizacji Armii Polskiej i Polskich Drużyn Strzeleckich (rok 1911 — 12) i t. d. i t. d. Dzieło zawiera pozatem nader wyczerpująco opracowane skorowidze nazwisk działaczy i uczestników „Zarzewia", Polskich Drużyn Strzeleckich oraz tajnego skautingu i przebogaty zbiór materjałów fotograficznych.

Życzymy nakładcom, aby drugi tom „Materjałów do historji ruchu niepodległościowego" był niemniej ciekawy i wartościowy, aniżeli jest tom pierwszy.

×

Najskromniejsze ilościowo są, niestety, prace drukowane, odnoszące się do naszych dziejów porozbiorowych — od upadku powstania styczniowego do odrodzenia się niepodległej państwowości polskiej. Poza bowiem kilkunastu książkami, napisanemi przeważnie przez bezpośrednich uczestników walk konspiracyjnych, posiadamy tylko dwa perjodyki, ale zato o wartości pierwszorzędnej, a mianowicie: *„Niepodległość", dwumiesięcznik, pod świetną redakcją Leona Wasilewskiego*, które to wydawnictwo osiągnęło już trzeci zeszyt tomu XII, oraz *„Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce"*, organ Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych, poświęcona dziejom walk o Niepodległość i Socjalizm, którego trzeci kwartalnik ukazał się pod redakcją wielce zasłużonych działaczy niepodległościowych Jana Krzesławskiego i Adama Próchnika.

„Niepodległość" jest przeznaczona dla szerokiego ogółu inteligencji, która szuka naukowego, bezstronnego przedstawienia popowstaniowego ruchu niepodległościowego wraz ze wszystkiem, co się z nim bezpośrednio lub pośrednio łączy. Te wysiłki znakomicie uzupełnia „Kronika", która koncentruje wszelkie istotne wysiłki, zmierzające do zdjęcia zasłony ze świetlanej i bohaterskiej przeszłości Narodu. „Kronika" apeluje o współpracę do tych wszystkich obywateli— nietylko uczestników ruchu wolnościowego — którzy zdają sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie wychowawcze miała ofiarna praca bojowników rewolucji, składających życie i wszystkie jego powaby na ołtarzu Wielkiej Idei.

Pragniemy jak najmocniej, aby zacne wysiłki zarówno „Niepodległości" jak i „Kroniki" dały wyniki jak najwspanialsze i aby również i w tej drodze zachowane zostały dla obecnego i przyszłych pokoleń w pamięci te wypadki historyczne, przesiąknięte krwią i męczeństwem bohaterów, które stanowiły o losach Rzeczypospolitej.

Bo ...„Są ludzie i są prace ludzkie, tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami..."

Kao.

*

KEMAL. TWÓRCA NOWEJ TURCJI. IKBAL ALI SHAH. Z angielskiego przełożył J. S. Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" (15 23 cm. str. 265).

Dawniej poświęcano książki opisem żywotów mężów zasłużonych, wielkich przeważnie dopiero po ich śmierci. Najwidoczniej tematy te są już na wyczerpaniu, gdyż coraz częściej pojawiają się na półkach księgarskich prace, poświęcone mężom stanu, czynnym, dalekim od końca karjery.

Na tle ostrej, krytycznej charakterystyki tureckich dygnitarzy z okresu wojny światowej i krótko po niej, autor kreśli plastyczny portret Kemala Paszy, dla którego żywi szczery podziw za jego wielki patrjotyzm, niezłomną wolę oswobodzenia ojczyzny i zdobycia istotnej niepodległości.

„Opisawszy szczegółowo życie i dzieła tego zdumiewającego człowieka, jakim jest Gazi Mustafa Kemal pasza" — pisze Ikbal Ali Shaha — „wydaje się nam potrzebne wykazać w formie zestawień statystycznych wszystko to, co zrobione zostało w Państwie Tureckiem dla postępu w ciągu ostatnich lat dziesięciu za republikańskiego ustroju, to jest od r. 1923 po dzień dzisiejszy" (t. j. 23.X 1933).

O ile pierwsza część książki, zawierająca dzieje walk, prowadzonych przez Kemala z Wysoką Portą, rodzimą reakcją i z państwami koalicji, a szczególniej Grecją i Bułgarją, okupacii Konstantynopola, końca monarchji i t. d., może podlegać dyskusji i krytyce z punktu widzenia wagi dokumentu historycznego, o tyle część, zatytułowana: „Turcja Nowoczesna" stanowi bezsprzeczny i bezsporny dowód wielkich przemian i dokonania wielkiego dzieła.

Na polu np. wymiaru sprawiedliwości i oświaty wprowadzono zmiany podstawowe. Powołano do życia: drugi fakultet prawny w Angorze (był tylko jeden na uniwersytecie w Konstantynopolu).

Stanowisko sędziów objęły obok mężczyzn kobiety. Ogólna liczba wychowańców we wszystkich szkołach wzrosła z 349.580 w r. 1923 do 393.593 w r. 1932.

Otwarto szereg bibljotek i czytelni publicznych. Piętnaście muzeów w większych miastach ułatwia młodzieży tureckiej kształcenie się we wszelkich gałęziach wiedzy.

Podniesiono na wysoki poziom studia rolnicze, podjęto szereg robót publicznych. Znaczne postępy poczyniła ponadto elektryfikacja. Długość kolei państwowych przekroczyła w r. 1934: 4.000 km. Poprawił się bilans handlowy i płatniczy, ożywił przemysł, i handel, żegluga. Zorganizowano armję oraz flotę morską i powietrzną.

Niezapomniano wreszcie o opiece społecznej, natomiast brak wszelkich danych, dotyczących ustawodawstwa społecznego, a w szczególności ochronnego pracy, pomimo, iż Turcja należy do Międzynarodowej Organizacji Pracy i nie pominęła i tych zagadnień w odrodzonej ojczyźnie. Widocznie nie interesowały one autora „Kemala".

Jak to już zaznaczono wyżej, książka Ikbal Ali Shah'u stanowi poważny dokument historyczny powojennych czasów i tych zmagań międzynarodowych, których świadkami jesteśmy i które nie mają się niestety ku końcowi.

K. R.

*

„NAKAZY DNIA"

Liga Odrodzenia Gospodarczego Polski, której pracom patronuje jeden z czcigodnych senjorów walk o Niepodległość, Pan Ambasador Tytus Filipowicz, wydaje obecnie tygodnik społeczno-gospodarczy p. t. „Nakazy Dnia" zamiast dotychczasowego dwutygodnika o tej samej nazwie.

Czasopismo o treści bogatej i wysoce aktualnej również dla świata pracowniczego, przedstawia swój program ideowy m. i. w następującem oświadczeniu: „Dążeniem „Nakazów Dnia" jest budzenie z gnuśności i ospałości ducha rodaków, zatracających wiarę w swe wartości i siły. Przyczyniły się do tego różne partje, obozy i związki, które nie jednoczyły i nie doprowadziły do zgody, lecz rozpraszały i czyniły wrogami synów jednej matki Ojczyzny."

Stwierdzając, w ogłoszonym w N-rach 1-szym i 2-gim tygodnika programie społeczno-gospodarczym pogłębione i wysoce aktualne ujęcie szeregu zagadnień, bezpośrednio lub pośrednio związanych z zainteresowaniami świata pracowniczego, „Echo Społeczne" składa „Nakazom Dnia" życzenia dalszego pomyślnego rozwoju i jak najbardziej owocnej działalności publicystycznej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Zofja S. Warszawa. Dziękujemy za pochlebną opinję o „Echu". Łamy naszego wydawnictwa stoją otworem dla naszych czytelników i przyjaciół. Warunek dla autorów: aktualny temat oraz pogłębione i ciekawe jego ujęcie.

Pan Antoni Ziem-ski. Warszawa. Nadesłanych materjałów chwilowo nie wydrukujemy. Poruszoną sprawę regulujemy w drodze organizacyjnej.

Pan J. Gil-ert. Łódź. Aprobujemy całkowicie Pański plan propagowania „Echa", które będzie tem pilniej słuchane, im więcej będzie posiadało prenumeratorów i czytelników.

Zarząd Zakładów „J. B." S. A. Katowice. Ofiar za „harmonję i porozumienie" nie przyjmujemy. Jesteśmy i pragniemy pozostać niezależnym organem świata pracowniczego. Będziemy radzi z kolportażu „Echa" wśród pracowników Zakładów.

Związek Zawodowy M. A. S. A. Poznań. Ogłoszenia do „Echa" bardzo pożądane — płatne. Redakcja zastrzega sobie jednak dobór ogłoszeń.

Pani Antonina B-owa. Warszawa. Z materjałów chętnie skorzystamy. Prosimy o dalszą cenną współpracę.

Pan Dyr. Stefan Szawł. Lwów. Dziękujemy za serdeczny list. Prosimy o popieranie „Echa" na tym terenie. Subsydjów nie posiadamy, idziemy o własnych siłach — więc ciężko, ale przetrwamy.

„Związkowiec" — wiersz o pięknej intencji, ale forma zbyt słaba — dziękujemy.

Pan Inż. Roman Za-ski. Warszawa. Pomysł „kół przyjaciół" poważny. Rozważymy go po ukończeniu kampanji uposażeniowej.

Pan Stanisław Zach-t. Łódź. Dziękujemy za uznanie. „Polityka personalna" i „biura policyjno-personalne" nie przestaną nas interesować. Prosimy materjały. Liczymy na obiecaną propagandę „Echa".

Pan Leon Li-ein. Kraków. Nie zamierzamy otworzyć w „Echu" rubrykę „humoru". Czekamy na lepsze czasy. Dziękujemy za chęć współpracy.

Pani Janina Ken-e. Łódź. Udział w naszych ankietach jest dostępny dla wszystkich. Czekamy więc na odpowiedź Pani. Akwizycja ogłoszeń (nawet płatna) jest dla nas aktualna.

NA SREBRNYM EKRANIE.

Problemat kopciuszka

Jest sobie piękna historja o biednej dziewczynie, która musiała ciężko pracować, dręczona przez niedobre siostry. Pewnego dnia, gdy siostry udały się na bal, dobra wróżka zlitowała się nad biedactwem, skinęła różdżką — popychadło przeistoczyło się nagle w olśniewającą damę, która na balu zdobyła serce królewicza. Złe siostry, zmiażdżone i poniżone, stały się jeszcze w dodatku kalekami, (jak wiadomo, obcięły sobie pięty, by móc wcisnąć na nogę cudowny pantofelek, ale nic im to nie pomogło).

Mit o Kopciuszku, to nadbudowa marzenia. Wydziedziczeni i pokrzywdzeni wynaleźli sobie taką bajkową furteczkę, przez którą uciekają do pięknego kraju „Gdyby". Coby było, **gdyby** jakaś wróżka skinęła... Gdybyśmy to my zdobyli Królewicza. I gdyby wszyscy ci, którzy nas gnębią, którzy nas upokarzają, którzy nad nami górują — zostali nareszcie, skolei, pognębieni, upokorzeni, zdruzgotani. Kopciuszek — to ucieczka od rzeczywistości.

Kiedy już przeciętny, szary człowiek „nadenerwuje, nabiega się przez cały dzień" — wychodzi wieczorem na miasto, na światło neonów, i mruży olśnione oczy przed potokiem obietnic wytryskujących z nad każdej niemal fasady: „Kwintesencja dzisiejszej epoki!" — „Odsłonięcie najgłębszych tajników duszy kobiecej" — „Emocja, napięcie, rozdygotanie, szał!" — Gnany żądzą zgłębienia tajników i zapoznania się z kwintesencją, wydaje ostatnie złotówki i wchodzi do dusznej sali kinowej. I oto na ekran wypływa znana, znana historja. Historja Kopciuszka.

Oczywiście, we współczesnem ujęciu ekranowem bajka ta występuje w różnych wersjach. Królewicz może nie mieć tytułu, ani nawet wspaniałego zamku, często jest tylko posiadaczem skromnego forda i domku z ogródkiem, a na życie zarabia jako uczciwy elektrotechnik. Czasem pod opieką wróżki dostaje się nie ona, lecz on — jakiś nieznany piosenkarz, czy początkujący bokser. Czasem wreszcie w tej filmowej bajce o Kopciuszku. Kopciuszka samego, ściśle biorąc, niema, jakkolwiek zostały inne atrybuty mitu. Głębia, dystynkcja, krótko mówiąc, marlenowatość, czy też crawfordzizm bohaterki od pierwszej chwili nie podlegały żadnej wątpliwości i tylko naskutek fatalnej pomyłki losu przeoczane były przez jednego tylko z niezliczonych amantów. Wszystkie tragiczne konflikty wynikają wówczas z nadmiaru możliwości: „tańcząca Wenus" przerzuca się melancholijnie „z ramion w ramiona", namiętnie marząc o cichej „kryjówce szczęścia", gdyż już nadmiernie dręczą ją miłością „mężczyźni w jej życiu".

Znużony widz, szary, przeciętny człowiek, przyjmuje bez protestu skromniutką dawkę filmowej odtrutki na rzeczywistość. Daje się porwać szablonowi ekranowej bajki i prowadzony za rękę przez panów z angielskiej, wiedeńskiej, najczęściej jednak amerykańskiej wytwórni, odpływa sobie do „nadbudówki marzenia". Coby to było, gdyby dobra wróżka...

Nie trzeba chyba podkreślać, jaki jest sens istotny, społeczny i ideologiczny, tego standardu filmowego. Można oczywiście wyjść z założenia, że rolą filmu jest przedewszystkiem danie beztroskiej, bezpretensjonalnej rozrywki. Pomijając już jednak kwestję, że w takim razie należałoby ten schemat rozrywkowy również jakoś artystycznie zróżnicować, wyposażyć go w atrybuty jakiejś niespodzianki, nietuzinkowości, właśnie w imię owego rozrywkowego charakteru — pomijając tę kwestję, lepiej byłoby może jednak nie zamykać oczu na możliwości, związane z filmem, jako z motorem propagandy. Ci, którzy ze wzruszeniem ramion przyznają filmowi tylko stanowisko „circenses", zapominają, że i cyrk może w pewien sposób kształtować psychikę odbiorców; a film ma nośność nieskończenie potężniejszą, aniżeli wszelkie dotychczasowe „circenses". Już dziś, po upływie dziesiątka lat, jesteśmy w stanie odcyfrować pewne swoiste i najzupełniej odrębne zmiany w psychice nowego pokolenia, zmiany, które najwyraźniej dadzą się odnieść do wpływu kina. Z dynamiką wewnętrzną filmu, a zarazem siłą jego oddziaływań, powinni się niecc bardziej liczyć niektórzy lekkomyślni miłośnicy filmu".

Liczą się zresztą z tem napewno ci, którzy film — właśnie taki, a nie inny — wytwarzają. Dlatego nie można uznać za przypadek nazbyt już schematycznego „motywu Kopciuszka" na ekranach europejskich i amerykańskich. Oczywiście, od czasu do czasu przerywa ten zeschematyzowany krąg jakiś przybysz z odmiennego świata, film o zacięciu społecznem, czy rzetelnie psychologicznem. Rzeczywistość — wszystko jedno w tym wypadku, czy zewnętrzna, społeczna, czy też rzeczywistość psychologiczna, zbyt już gwałtownie stuka do drzwi. Ale o tem kiedyindziej.

Leonja Jabłonkówna.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. **Nekrologi** po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. **Redakcja rękopisów nie zwraca.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juljusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

2375 Druk Zakl. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.